

SERDECZNIE WITAMY OGÓLNOPOLSKĄ ORGANIZACJĘ ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVI • NR 33 • 14 VIII 1983
CENA 10 ZŁ

GŁOS

NAUCZYCIELSKI

W NUMERZE:

- PO LIPCOWEJ REKRUTACJI
NA STUDIA
- PARAGRAFEM PO KIESZENI
- ŁATANIE DZIUR
kadry w Olsztyńskim
- SZKOŁA ZA WSIA
- ŁYŻKA DZIEGCIU
o kieleckim festiwalu



Moment składania podpisów pod Statutem ZNP

Fot. Cz. Górski

RAZEM

Po dziesięciu miesiącach zawieszenia i podobnie długim okresie odbudowy struktur związkowych, jest znowu — Związek Nauczycielstwa Polskiego. Długo oczekiwana decyzja o przywróceniu najwyższych struktur Związku zapadła 5 sierpnia. W tym dniu Sąd Wojewódzki w Warszawie wpisał do rejestru związków zawodowych, w dziale B, Związek Nauczycielstwa Polskiego działający na obszarze całego kraju. W ten oto sposób zamknął się burzliwy etap w kilkudziesięcioletniej historii Związku. A jednocześnie otworzył nowy, choć w rzeczywistości tkwiący przecież głęboko korzeniami w dziejach ruchu nauczycielskiego w Polsce.

Już przed dziewięcią zbieramy się koło autokaru czekającego przed gmachem ZNP. Czasu jest co prawda dosyć, ale... koleżankom i kolegom udziela się nastrój oczekiwania. No cóż, jakby nie było, jest to spotkanie niezwyklego rodzaju. Wszyscy jesteśmy świadomi tego faktu, obok naturalnego w takiej sytuacji rozluźnienia widać więc i powagę. Na moment wpadamy w konsternację — mamy już jechać,

a tu gdzieś „zapodział się” kolega Bielawski. Fatalnie, właśnie on ma dokumenty. Na szczęście nie czekamy długo. I tak zresztą wyjeżdżamy o dobre pół godziny za wcześnie. Korzystam z tej okazji, aby porozmawiać z kolegami o dzisiejszej rejestracji. O tym, co dzieli nasze „dziś” od tego sprzed kilkunastu miesięcy „wczoraj”. Autobusowa chwila wspomnień? Czemu by nie.



Zespół upoważniony do czynności rejestracyjnych. Od lewej: Jerzy Surman, Otton Jakubczyk, Michał Langowski, Michał Bielawski i Kazimierz Piłat.

RAZEM

CD ZE STR. 1

Październikowa ustawa związkowa wielu zaskoczyła. No bo jak to — ZNP rozwiązany? Za co, dlaczego? Od tego zaczynały się pierwsze dyskusje. Plus od pytania — co wobec tego dalej? Pamiętam te pytania. Pamiętam i odpowiedzi. Jedne, że trzeba się spieszyć, bo „konkurencja nie śpi”, inne, że wprost przeciwnie. Nierząd-

kie były i głosy, że po czymś „takim” wszystkim może się odechcieć. Związkowi też. Ale w gruncie rzeczy ludzi trapił ten sam niepokój — jak to się potoczy z tym związkiem, związkiem rozbitym na setki szkół, dziesiątki placówek oświatowo-wychowawczych.

Fakt, różnie było na początku. Tu wewnętrzna emigracja, gdzie indziej ostre branie się za odbudowę związkowego życia. Co by nie powiedzieć — właśnie nauczyciele mimo wszystko bodaj jako pierwsi przystąpili do działania. Praktycznie już w kilka dni po ogłoszeniu ustawy związkowej zaczęły się tworzyć grupy inicjujące zakładanie organizacji związkowych. Byliśmy rzeczywistością na czele. Mimo rozgoryczenia, poczucia krzywdy niezasiłowej.



Podpis pod statutem składa M. Bielawski. Od prawej: sędzia Z. Kościelniak.



Członkowie Komitetu Założycielskiego oraz licznie zgromadzeni nauczyciele.



Sędzia ogłosił decyzję: Ogólnopolska organizacja ZNP została zarejestrowana.

Zdjęcia: Cz. Górski

Pierwszym komitetem założycielskim w Warszawie, który został zarejestrowany przez sąd, był komitet ZNP działający przy Wydziale Oświaty i Wychowania na Pradze-Południe! W województwie płockim pierwsze grupy inicjatywne ZNP założone zostały bodaj już w kilka dni po ustawie. Podobnie było w Ciechanowskim, Skiernewickim, Radomskim, Olsztyńskim, Zielonogórskim. W tych województwach już w połowie października zawiązały się grupy inicjatywne. W Gorzowskim na początku listopada prawie we wszystkich miastach i gminach działały wieloosobowe komitety założycielskie ZNP. W Piotrkowie Trybunalskim już pod koniec października leżały w sądzie dwa wnioski o rejestrację. W Zielonej Górze, równo w miesiąc po ustawie, zarejestrowano pierwszy komitet — przy tamtejszym zespole szkół elektronicznych. Na początku grudnia więc okazało się, że nie ma województwa, w którym nie funkcjonowałyby komitety bądź grupy inicjujące powołanie ZNP. Wielu zdumiewał ten pośpiech, ale tak właśnie, niemal z kopyta, zaczynała się odbudowa nauczycielskiego związku.

Do połowy stycznia tego roku zarejestrowanych już było 314 komitetów założycielskich, na rejestrację czekało dalszych 422, działało w kraju ponad 1700 grup inicjatywnych. Miesiąc później liczba zarejestrowanych organizacji ZNP wynosiła 712, ogółem zaś ZNP przekroczył liczbę 60 tys. członków.

W tym też miesiącu „młode” związki wkroczyły w etap zebrania programowo-wyborczych. W marcu z 1044 ZNP 411 miało już za sobą wybór władz. W dziesięciu województwach liczba członków ZNP osiągnęła 45—55 proc. zatrudnienia w placówkach oświaty i wychowania.

Pod koniec tego miesiąca w Wałbrzychu powstała wojewódzka komisja koordynacyjna ZNP, w innych województwach trwały przygotowania do powołania takich komisji. Coraz częściej też organizacje związkowe podejmowały uchwały o konieczności powołania wyższych struktur związkowych.

Nieco wolniej i z większymi jakby oporami ruch związkowy rozwijał się wśród nauczycieli akademickich. Tu problemów było bez liku, a i występowały jak się wydaje większe do przełamania bariery. Trudno więc mówić o tak szybkim, tak dynamicznym jak w oświacie, ruchu odbudowy związku. Ale mimo to już 12 października koledzy z Uniwersytetu Łódzkiego złożyli wniosek o zarejestrowanie ich komitetu założycielskiego, 15 października w Uniwersytecie im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie odbyło się pierwsze spotkanie inicjujące odrodzenie ZNP w uczelni. W tej ostatniej zresztą szkole wyższej zarejestrowany został jako pierwszy związek nauczycieli akademickich. Było to 19 listopada ubiegłego roku. W kwietniu natomiast bieżącego roku organizacje ZNP (zarejestrowane) działały już w 5 uniwersytetach, 9 szkołach pedagogicznych, 3 akademiach ekonomicznych, 6 rolniczych, 6 szkołach technicznych. W 23 innych uczelniach związki czekały na swą rejestrację.

Pod koniec kwietnia dążenia do powołania struktury ogólnopolskiej Związku skonkretyzowały się. Podczas spotkania prezesów ZNP zarejestrowanych w miastach wojewódzkich przyjęty został program prac nad uruchomieniem wyższej związkowej struktury. W maju odbyło się pierwsze spotkanie krajowej grupy założycielskiej. Tworzyli ją wybrani na konferencjach w całym kraju reprezentanci poszczególnych województw (po jednym z każdego województwa). Oni to właśnie zakomunikowali decyzję reprezentowanych przez siebie związków — wszystkie województwa opowiedziały się za jednolitą ogólnopolską organizacją ZNP. Delegaci wybrali spośród siebie 11-osobowy komitet uprawniony do występowania w ich imieniu. Wyłonione zostały także komisje: statutowa, programowa, organizacyjna. Komisja statutowa opracowała projekt statutu, który poddany został ogólnokrajowej dyskusji (tekst opublikował „Głos Nauczycielski” nr 24 z 12 czerwca br.). Statut uchwalony został na kolejnym posiedzeniu komitetu założycielskiego ZNP 28 czerwca br. Kolejnym krokiem było wystąpienie do Rady Państwa o umożliwienie rozpoczęcia działalności ogólnopolskiego związku. 20 czerwca Rada Państwa wyraziła zgodę.

★

To wszystko już za parę minut przejdzie do historii ZNP. W sali 350 sądu wojewódzkiego w Warszawie tłok. Przybyli licznie — oprócz członków komitetu założycielskiego — nauczyciele, działacze oświatowi, seniorzy nauczycielskiego ruchu zawodowego, przyjechał m. in. kol. Anicet Niedzwiecki, działacz ZNP z Politechniki Gdańskiej. Jest radio, telewizja, prasa.

Na prawo od sędziowskiego stołu zasiadają członkowie komitetu upoważnieni do dokonania czynności rejestracyjnych koledzy: Kazimierz Piłat, Michał Bielawski, Otton Jakubczyk, Michał Langowski, Jerzy Surman. Oni to właśnie reprezentują w tej chwili grupę założycielską. Sędzia, Zdzisław Kościelniak, odczytuje wniosek o rejestrację, stwierdza, że wszystkie dokumenty złożone w sądzie są zgodne z prawem. W tej sytuacji ma do kolegów tylko dwa pytania — ile organizacji zakładowych działa obecnie w kraju, ile z nich zgłosiło akces do struktury ogólnopolskiej związku. Kolega Piłat w imieniu komitetu informuje sąd, iż działa 1588 zarejestrowanych organizacji związkowych, a do organizacji jak dotychczas zgłosiło akces 1257

(Jak się później dowiedziałem, w rzeczywistości zgłoszeń wpłynęło więcej, bo 1578 — ale nie wszystkie związki, niestety, zgłaszając akces, dopełniły obowiązków formalnych).

— Panowie, podtrzymują wniosek o rejestrację? — pada pytanie.

— Tak — odpowiada kolega Piłat.

Sędzia Kościelniak proponuje, aby w związku z tym, iż statut ma 23 strony masywności, a sąd nie wnosi wobec niego zastrzeżeń uznać go za odczytany. Komitet przychylił się do wniosku. Czy będą jakieś autopoprawki? — pyta sąd. Nie. W takim razie sędzia jeszcze prosi o złożenie do akt struktury organizacyjnej. A zaraz potem o złożenie na ostatniej stronie statutu podpisów członków zespołu uprawnionego do czynności rejestracyjnych. Podpisy składają kol. kol. M. Bielawski, O. Jakubczyk, M. Langowski, K. Piłat i J. Surman.

Sąd ma jeszcze jedną uwagę. Otóż w paragrafie ósmym statutu jest mowa o tym, że Związek prowadzi oddziały usług społecznych i biuro turystyki „Logostour”. Ustawa o związkach zawodowych natomiast nie przewiduje działalności gospodarczej związków. Sąd jednakże nie zgłasza poprawek, albowiem we wcześniejszych postanowieniach statutu (w paragrafie drugim) wyraźnie się stwierdza, iż ZNP działa w oparciu o obowiązujące w PRL przepisy prawa. Tak więc sąd podkreśla, iż paragraf ósmy musi być czytany w ścisłym związku z paragrafem drugim.

★

Mamy teraz dziesięć minut przerwy. Na korytarzu idą w ruch papierosy. Do drzwi sali rozpraw podchodzi kilka osób. Pytają, co tu się dzieje, co za sprawa. Wyjaśniam, że właśnie się rejestrujemy. „Na cały kraj”? „No, no”.

Po przerwie sędzia Zdzisław Kościelniak odczytuje długo oczekiwane orzeczenie: „Sąd wojewódzki w Warszawie po rozpoznaniu w dniu 5 sierpnia na posiedzeniu jawnym wniosku o wpisanie do rejestru związków zawodowych postanawia wpisać do rejestru, w dziale B, Związek Nauczycielstwa Polskiego działający na obszarze PRL”. Podkreśla ważną pozycję ZNP w kraju, wśród innych związków, jego wspaniałą historię. O szczególnym usytuowaniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — mówi sędzia Kościelniak — świadczy fakt, iż Rada Państwa zezwoliła na zachowanie dla tego związku dotychczasowej nazwy: ZNP.

Oklaski łamią powagę sali sądowej. Od tej chwili ogólnopolski ZNP jest już faktem.

Na korytarzu łapie nas telewizja, radio. Gratulacje, życzenia pomyślności. Tuż koło drzwi sali wiceminister Władysław Król w rozmowie z kolegami z komitetu założycielskiego. Dyskusja o warunkach pracy dyrektorów i nauczycielskich zarobkach. Wygląda mi to na pierwsze robocze kontakty. Korzystam i ja z okazji, by zapytać o nastroje w takiej chwili. A oto co powiedzieli:

Tomasz Blecharczyk, Sanok — To jest tylko pewien etap w historii naszego Związku. Ale jakże dla nas w tej chwili szczęśliwy. Wszyscy przecież oczekiwaliśmy na tę rejestrację. Tym bardziej, że cały czas uważaliśmy Związek za ten sam, który powstał na początku stulecia, z którym swe losy związało tysiące ludzi. Dla mnie osobiście dzisiejszy dzień mocno tego dowodzi.

Teresa Bogacz, Bielsko-Biała: — Wydało mi się, że dobrze spełnił obowiązek wobec koleżanek i kolegów. A również wobec naszego Związku. Jestem członkiem ZNP od 27 lat. Dla mnie dzisiejsza rejestracja to właściwie tylko reaktywowanie działalności związkowej.

Jerzy Surman, Katowice: — Przede wszystkim czuję wielką radość. Z tego, że, jak powiedziała koleżanka Bogacz, dobrze spełnił swój obowiązek. Z tego, że zdążyliśmy jeszcze przed końcem wakacji. A co będzie dalej, zadecydują już członkowie Związku. Myślę jednak, że trzy kwestie są ważne: pilotowanie Karty, wypracowanie takich stosunków pomiędzy związkiem a ministerstwem, które byłoby zgodne z odczuciami związkowców, no i najważniejsze — odbudowa żywych, koleżeńskich więzi, które zawsze były tak istotne w ZNP.

Kazimierz Piłat: — Dla mnie jest to, oczywiście, dzień satysfakcji. Byłem bardzo zaangażowany w prace ostatniej kadencji, przeszedłem przez wszystkie fazy i koleje Związku od sierpnia 1980 aż do dziś. Jest moją satysfakcją odegranie roli w odbudowaniu naszej organizacji. Bo jest to Związek, którym dokumentujemy ciągłość dziejów ruchu nauczycielskiego. Zaczynamy od nowa w obecnych warunkach, ale przecież nie startujemy od zera. Świadomość, że jest to ten sam Związek, niezależnie od formalnego punktu widzenia, jest wśród nas chyba powszechna.

★

Sala 350 pustoszeje, a my wracamy do autokaru. Niektórzy prawie za chwilę wsiadają do pociągu, zdążają jeszcze przed dziennej zawieźć wiadomość o rejestracji. Półki co, świętujemy w małym gronie. Na Spasowskiego „pstrykamy” pamiątkowe zdjęcie. Jeszcze gratulacje, kolejne życzenia. „I żeby to było ostatni raz z tą rejestracją” — życzy ktoś członkom komitetu.

I tak zakończyło się to pamiątkowe przedpołudnie. Dnia, w którym ZNP znów wrócił do nauczycielskiego grona.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

WIANO

Po przeszło półtorarocznej przerwie znów mamy ogólnopolską organizację Związku Nauczycielstwa Polskiego. Nareszcie, bo półtora roku nieobecności, to w życiu organizacji okres bardzo długi, nareszcie, bo na moment ten czekało tysiące nauczycieli pracowników oświaty i nauki związanych z ZNP. Bez żadnej przesady. Oczekiwanie to wyzierało z rozmów, z postulatów, petycji kierowanych do najwyższych władz państwowych, z niezliczonych listów, jakie napływały do naszej redakcji.

Ku tej chwili członkowie /zawieszonych, a potem rozwiązanych ZNP dążyli krok po kroku, z mozołem, uparciem, konsekwentnie. Przecież z tą myślą od pierwszych dni, gdy tylko ustawa stworzyła możliwości, powstawały w całym kraju zakładowe organizacje ZNP. Nie było wówczas żadnego centralnego ośrodka koordynacyjnego. A mimo to nowo powstające organizacje, jak jeden mąż, zakładały w swoim

programie utworzenie wyższych struktur związkowych. Nikt nie wyobrażał sobie, że może być inaczej. W sprawie przyspieszenia tego momentu podejmowano uchwały, przedstawiając władzom państwowym jednomyślne stanowisko. Aż trudno uwierzyć, że działając w rozproszeniu, terenowe ZNP tak jednomyślnie artykułowały tę potrzebę, stawiając — z woli swych członków — zadanie odbudowy całego Związku — na pierwszym miejscu.

To pragnienie uwidoczniło się wyraźnie m. in. w stałych rubrykach „Głosu”, zatytułowanych najpierw „Związek przed startem”, a później „Związek w działaniu”, które utworzyliśmy zgodnie z czytelnictwem oczekiwaniem chcą od początku towarzyszyć tym narodzinom, wspierać w trudzie odbudowy Związku, umożliwić wymianę doświadczeń, pomagać w konsolidacji.

Skąd ten upór w dążeniu do odzyskania swojej organizacji? Sentyment, przywiązanie do tradycji czy też zwykły realizm? Niewatpliwie i jedno, i drugie.

Tradycje? Ilez to razy w minionym okresie, a zwłaszcza przed grudniem, padało znicięcieliwione: „dosyć dyskutowania przeszłości, trzeba patrzeć w przyszłość, życie idzie naprzód”. A przecież, gdy w grudniu 1981 r. organizacja zamilkła, wszyscy odczuliśmy, że zabrakło w naszym życiu czegoś cennego, czegoś więcej niż tylko związku zawodowego. Zabrakło owego motoru, który wprawił w ruch nasze życie: kulturalne, intelektualne, koleżeńskie.

Tak właśnie odczuwali nasi czytelnicy, pisali o tym w listach do redakcji, instynktownie traktując „Głos” w owych miesiącach „bezkrolewia”, jak platformę związkowego porozumienia.

W tych dniach „bezkrolewia” i poprzedzającym je okresie przedgrudniowym, wyraźniej niż

kiedykolew uwidoczniło się, że nasze związkowe tradycje nie tracą lamusem, że są wciąż żywe, stanowią fundament, dzięki któremu Związek wychodzi obronną ręką z różnych zakrętów dziejowych. Jest ludziami do prostu potrzebny. Jest potrzebny taki, jaki był zawsze jako związek twórczy, inspirator życia intelektualnego i kulturalnego, i jako związek zawodowy, reprezentujący żywotne interesy swych członków.

Ze potrafi wywiązać się z tej drugiej roli, świadczy dowodnie okres przedgrudniowy. To przecież ZNP tak uporczywie — i z powodzeniem — walczył o właściwe usytuowanie zawodu nauczycielskiego. Dziś nawet — bywa — stawiane są zarzuty, iż walczył zbyt bezwzględnie. A przecież była to polityka dalekowzroczna i społecznie uzasadniona. Bo protestując przeciwko upośledzeniu zawodu, ZNP zabiegał o wysoką rangę oświaty, o wywindowanie jej z dolki na wyżyny.

Tym silniej więc odczuwaliśmy wszyscy nieobecność Związku po grudniu, że właśnie w tym czasie finalizowało się wiele spraw żywotnych dla nauczycielskiego stanu. A przy tym pracując w rozproszeniu, w najodleglejszych zakątkach kraju, czuliśmy się nieraz po prostu zagubieni, ileż to razy odwieźdaliśmy nas w redakcji czytelnicy, prosząc o pomoc, radę, informację. Prawda: „bo przecież teraz, kiedy nie ma Związku...”. Staraliśmy się, w miarę możliwości sprostać tym oczekiwaniom, ale przecież to nie było to samo.

Więc to nieprzemienne dążenie do odbudowy ZNP ma swoje źródło i w jego bogatym dorobku, tradycjach, przywiązaniu, i w twardym realizmie. Terenowe organizacje związkowe od początku zdawały sobie doskonale sprawę z tego, że ich siła tkwić może tylko w konsolidacji, że tylko wspólnie, tworząc wyższe struktury, będą mogły sprostać oczekiwaniom środowiska oświatowego, będą mogły wpływać na szkolną rzeczywistość, uczestniczyć w kształtowaniu polityki oświatowej.

Teraz przed ogólnopolską organizacją

ZNP — trudna droga. Przyjdzie nadrobić niemało, niezawinionych przecież, zaległości: reaktywować życie kulturalne i ruch intelektualny, działalność zapomogową, wczasową, interwencyjną. Jednym słowem — odbudować życie związkowe. A przy tym wiele spraw tego zawodu rozstrzygano pod nieobecność Związku. Do niektórych zapewne trzeba będzie powrócić. A każdy dzień niesie nowe problemy. Odtąd już ZNP będzie w ich rozstrzygnięciu uczestniczyć. Z pewnością więc do wciąż przecież aktualnego programu uchwalonego na XXXII Zjeździe ZNP życie dołączy dalsze zadania.

Warto by do tego dorzucić, leżące odgilem niezbadane problemy kondycji materialnej, intelektualnej, fizycznej stanu nauczycielskiego. O nauczycieli, jaki jest, jaki być powinien, mówi się ostatnio często, niekoniecznie kompetentnie. A tak naprawdę nikt nie wie, jak przedstawia się sytuacja. Poza wyrwykowymi ankietami, nie badano tych spraw. Gdyby Związkowi udało się zainspirować takie, rzetelne, pogłębione badania, byłaby to wielka sprawa. Ułatwiliby to ukierunkowanie działalności zgodnie z autentycznymi potrzebami członków Związku, dostarczyłoby rzeczowych argumentów przy podejmowaniu węzłowych problemów tego zawodu.

Nielatwo będzie sprostać tym wszystkim zadaniom — fakt. Ale też ogólnokrajowy Związek Nauczycielstwa Polskiego nie zaczyna od zera. W wianie na nową drogę wnosi niemałe bogactwo: 250 tys. członków, setki wypróbowanych działaczy związkowych, wielu młodych, zahartowanych już w okresie tworzenia się terenowych organizacji; wnosi — jako jedyny spośród powstających związków branżowych — swój organ „Głos Nauczycielski”, wnosi piękne tradycje i konkretne osiągnięcia z przedgrudniowego okresu; godną podziwu energię i zapał.

Na tej nowej drodze — życzymy naszemu Związkowi powodzenia!

NIEPOKOJE

PARAGRAFEM PO KIESZENI

HALINA SZYMCHAK

O tym, że każdy dobry uczynek w życiu się mści, Jadwiga Lgocka przekonała się nie tyle na własnej skórze, co na kieszeni, po której została solidnie uderzona. Poproszona o pomoc — pomogła. A teraz uznano ją za kogoś, kto niecznie okrada państwo ze złotych.

Grubą rybą nie była. Fakt. Przez dwa lata „dorobiła się” razem stu tysięcy złotych — za rzetelną wykonaną pracę. I o tę pracę rzecz cała.

Z szydlowskiej ośmioklasówki Jadwiga Lgocka odeszła na wcześniejszą emeryturę w 1979 roku. Zdrowie miała nienadzwyczajne i trudną sytuację rodzinną na dodatek. Przepracowała 27 lat na terenie Szydłowa i okolic Emeryturę dostała jak na owe czasy do wytrzymania.

Po dwóch latach gminny dyrektor szkół w Boryszowie, (woj. piotrkowski) zwrócił się do niej z pytaniem, czy w obliczu absolutnej kadrowej klęski w tutejszej oświacie nie byłaby skłonna jeszcze trochę się potrudzić. Propozycję przyjęła z radością. Doskwieriał jej brak szkoły i dzieci. Wróciła — ratując sytuację, którą tak oto opisuje Jan Wrona, gminny dyrektor szkół:

„W związku z trudnościami kadrowymi na terenie placówek oświatowo-wychowawczych gminy GRABICA, a w szczególności szkół z klasami I—III, zaistniała groźba niepełnej realizacji programu nauczania w tych szkołach. Brak nauczycieli mógł spowodować zamknięcie niektórych szkół. W celu zapewnienia prawidłowej organizacji pracy szkół i właściwej realizacji zadań dydaktycznych, dyrekcja ZSG w Boryszowie zmuszona jest do zatrudnienia w niepełnym wymiarze czasu pracy nauczycieli emerytów i rencistów, a nawet osób nie posiadających kwalifikacji pedagogicznych. W punkcie filialnym w Kamocinie (gdzie pracowała Lgocka — przyp. H.S.) tygodniowa liczba zajęć dydaktycznych wynosiła 54. Nie mogła jej zrealizować tylko kierownicza placówki. Zwróciłem się więc z propozycją do kol. Jadwigi Lgockiej. Wyraziła zgodę i 1.IX.1981 r. wróciła do pracy”.

I w tym momencie popełniono błąd, za który do dziś Lgocka ponosi konsekwencje. Nie ona go popełniła, ale ona jest za niego bita.

Z pisma dyr. Wrony do Rady Nadzorczej ZUS: „Osoba prowadząca sprawy kadrowe, nie będąc dokładnie zorientowaną co do formy zawarcia umowy, sporządziła umowę o pracę na 1/2 etatu, którą to umowę podpisałem.

Po uzyskaniu informacji, że kol. Jadwidze Lgockiej nie wolno podjąć stałej pracy, zmieniono z dniem 1 października 1981 roku (po miesiącu) umowę o pracę na umowę-zlecenie”.

I na tychże umowach-zleceniach J. Lgocka spokojnie pracowała przez 2 lata — poza jednym miesiącem w 1981 r. Do momentu gdy dowiedziała się, że pracując i biorąc za to forszę znajduje się od dwóch lat w kolizji z przepisami.

Decyzją Oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Tomaszowie Mazowieckim z 2 lutego 1983 r. Jadwiga Lgocka zostaje pozbawiona prawa do emerytury. Obliczono też, że od 25.09.1981 r. do 24.02.83 r. pobrała nienależne jej prawie 114 tysięcy złotych. Ma je zwrócić na załączonym przekazie pocztowym, a jeśli pieniędzy nie odda — Zakład, po uprawnieniu decyzji, wdroży postępowanie egzekucyjne.

Świat zachwiał się jej w posadach. To, co miało być dobrodziejstwem, stało się koszmarem. Bo skąd u licha nauczycielka z emeryturą 5700, przy obecnych kosztach utrzymania, ma zwrócić ponad 100 tys. złotych?

Odwołała się natychmiast do Rady Nadzorczej ZUS w Tomaszowie Mazowieckim. 10 marca 83 r. Rada orzekła, iż częściowo ma rację, ale... Co prawda ma prawo do emerytury, lecz prawie 100 tys. zwrócić musi (odliczając rekompensaty, o których to Rada, jak twierdzi, czując się niekompetentna się nie wypowiada).

Rada przyznaje, że niestudnie organ rentowy pozbawił nauczycielkę prawa do wcześniejszej emerytury: „zebrany w sprawie materiał dowodowy pozwala stwierdzić, iż wnioskodawczyni nie była pouczona żadną decyzją, że w razie podjęcia przez nią jakiegokolwiek zatrudnienia utraci prawo do wcześniejszej emerytury”, ale z drugiej strony tłumaczy, iż „wszystkie wydane decyzje zawierają pouczenie, że emerytura podlega wstrzymaniu na czas wykonywania jakiegokolwiek zatrudnienia na podstawie umowy o pracę, mianowania, powołania, wyboru lub spółdzielczego stosunku pracy niezależnie od wymiaru czasu pracy i wysokości osiąganego zarobku”.

Więc w końcu otrzymała pouczenie — zdaniem rady — czy też nie?

Ala wróćmy do cytowanego orzeczenia Rady Nadzorczej ZUS: „Zgodnie z tym pouczeniem można stwierdzić zasadność wydanej decyzji w części dotyczącej zwrotu nieprawidłowo pobranej

przez nią kwoty, jednakże nie można wnioskodawczyni na tej samej zasadzie całkowicie pozbawić prawa do świadczenia. Posiada ona prawo do wcześniejszej emerytury, jednak zobowiązana jest do zwrotu kwoty 94 tys. 714 złotych na zasadzie art. 80 ust. 1 ustawy z dnia 23.01.1968 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym (...) który wyraźnie stwierdza, że rencista jest zobowiązany do zwrotu pobranych kwot, jeżeli był pouczony przez organ rentowy o okolicznościach powodujących zawieszenie prawa do świadczeń, a pobierał te świadczenia mimo zajęcia tych okoliczności. Wnioskodawczyni była pouczona o tym fakcie, jednak podjęła zatrudnienia na podstawie umowy o pracę, o czym nie zawiadomiła organu rentowego, dlatego zobowiązana jest do zwrotu tej kwoty”.

Uzasadnienie orzeczenia jest mętne i w niektórych fragmentach wzajemnie sobie zaprzeczające. Od 25 lutego br. wstrzymała J. Lgockiej wypłatę emerytury. Znajduje się więc w bardzo ciężkiej sytuacji materialnej, nie bardzo ma z czego żyć, co potwierdził w specjalnym oświadczeniu prezes ZNP przy Zbiorczej Szkole Gminnej.

W marcu br. J. Lgocka odwołała się do dyrektora Oddziału ZUS w Tomaszowie Mazowieckim. Zamiast odpowiedzi otrzymała krótką informację, że jej sprawa została przekazana do Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Łodzi. Oto bowiem... Oddział ZUS w Tomaszowie Mazowieckim też odwołał się do orzeczenia swej Rady Nadzorczej. Nie dał za wygraną i wniosł odwołanie, wnioskując o pozbawienie jej prawa do wcześniejszej emerytury.

Sprawę przegrał Sąd w Łodzi odwołanie oddalił, bowiem doszedł do wniosku, że „...obowiązujące przepisy emerytalno-rentowe nie znają pojęcia utraty prawa do świadczenia nabytego w dobrej wierze i przy spełnieniu określonych warunków” (...).

Decyzja sądu nie usatysfakcjonowała nauczycielki. W kolejnym piśmie do Okręgowego Sądu w Łodzi z czerwca br. prosi ona o ponowne rozpatrzenie sprawy zwrotu pobranych świadczeń i prawa do emerytury. Argumentuje, iż w trakcie poprzedniej rozprawy nie wzięto zupełnie pod uwagę jej odwołania.

Jako że niby prosta sprawa ta zaczynała coraz bardziej mętnieć i z dużym prawdopodobieństwem założyć można było, że nauczycielka osaczona paragrafami, w których nie bardzo wie, jak się

ma poruszać, pozostawiona sama sobie, wobec różnych możliwych urzędów, po prostu da za wygraną i zginie (choć nie da pieniędzy — bo z pewnością nie ma). Do akcji wkroczył Związek Nauczycielstwa Polskiego w Piotrkowie Trybunalskim. Prezeska oddziału zwróciła się z prośbą o pomoc prawną do kompetentnych w tego typu historiach działaczy z dawnego Zarządu Głównego w Warszawie.

W kolejnej rozprawie w Okręgowym Sądzie Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Łodzi, która odbyła się pod koniec lipca, w imieniu Jadwigi Lgockiej oraz Związku Nauczycielstwa Polskiego wystąpił specjalista prawa pracy, pracownik naukowy Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, dr Andrzej Kałużński.

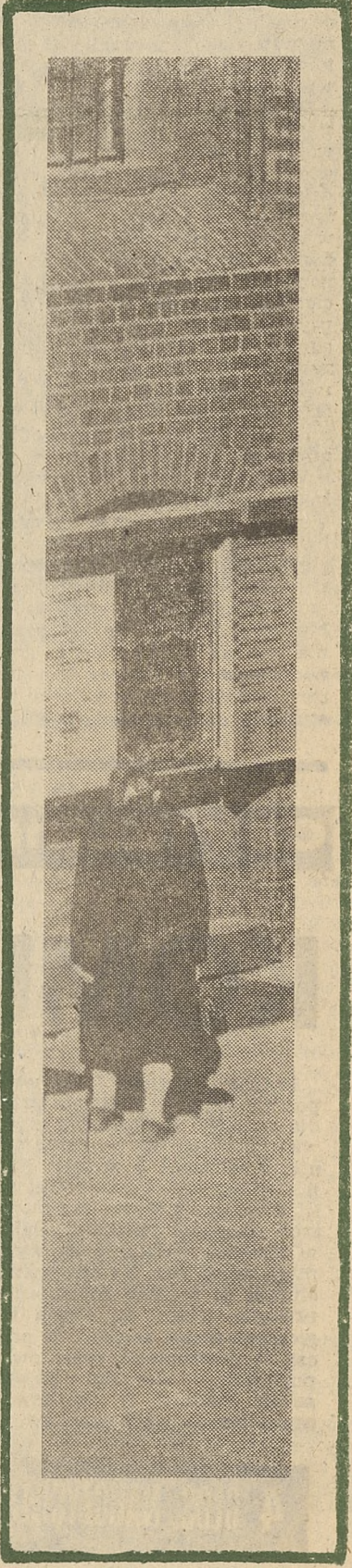
W swoim wystąpieniu wykazał, że wszystkie poprzednio podejmowane w tej sprawie orzeczenia zawierają merytoryczny błąd, ponieważ jego klientka nie była zatrudniana w ramach stosunku pracy, lecz na podstawie cywilnej umowy-zlecenia. Wszystkie kolejno podpisywane przez nią umowy noszą taki właśnie charakter. Wniósł więc o zmianę zaskarżonego wyroku i zniesienie zwrotu nadpłaty.

Mówił też o ogromnym negatywnym rezonansie tej sprawy. W kraju brakuje tysięcy nauczycieli. Apeluje się do serc emerytowanych kolegów, by zechcieli choć trochę jeszcze pociągnąć ten szkolny wózek. Zatrudnia się niewykwalifikowanych. Ludzi, z przypadku, byle tylko miał kto uczyć, i to właśnie w środowiskach podobnych temu, w którym pracowała J. Lgocka. Rodziła pracę na prośbę dyrektora. Sama się o nią nie starała.

Wysoki Sąd po naradzie postanowił uchylić wszystkie poprzednie orzeczenia i przekazać sprawę do ponownego rozpatrzenia. Miejmy nadzieję, że tym razem zostaną wzięte pod uwagę wszystkie okoliczności tej smutnej historii. A przede wszystkim fakt, że podstawą zatrudnienia nie była umowa o pracę, lecz umowa-zlecenie, czego nie chce, czy nie może zrozumieć ZUS.

Prawo chronić musimy i to za wszelką cenę, ale prawo chronić musi także obywatela przed niekompetencją urzędów. W sprawie Jadwigi Lgockiej popełniano błędy. Konsekwencji nie ponosili ich autorzy, lecz ona właśnie. Łatwo sobie wyobrazić, w jakim napięciu i ciągłym stresie żyła przez kilka ostatnich miesięcy.

W takich przypadkach najlepiej



KOMU INDEKS?

4. GŁOS NAUCZYCIELSKI

KADRY W OŚWIACIE

ŁATANIE DZIUR

KSIĄDZ ROBAK I GERWAZY

GOTFRYD PYKA
Przyszowice
woj. katowickie

O funkcjonalności proponowanego systemu doboru kandydatów będzie można orzekać dopiero po analizie postępów w studiach przyjętych na podstawie tego systemu roczników. Szczególną rolę przypisuje również „doskonaleniu preorientacji zawodowej i rozwijaniu motywacji wyboru kierunków studiów...”.

ŁYŻKA DZIEGCIU

BOŻENA NIEDZIULKA

Jedno z lipcowych — tak nielicznych tego lata, że aż z utęsknieniem wyczekiwanych — chłodniejszych przedpołudni. W amfiteatrze na Kadzielni słychać skoczną muzykę, której wtóruje mniej lub bardziej miarowy tupot. Dziewczynki na wórkach ćwiczą pod okiem instruktorki swe taneczne pas. Nagle — stop! Powtórką! Obok, na murawie, innym małym amatorom tańca „jakos nie chce wyjść” cza-cza.



Edycja: A. Piekarski

Może to wynik zmiany pogody? A tu o krok dalej „konkurencja” już się z tym uporała i trochę budząc zazdrość — tworzy całkiem zgrany zespół. Ale do galowego koncertu, zamykającego X Harcerski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach, zostało jeszcze półtorej doby. Na pewno zdążą z tą cza-czą.

W tej gali — wspólnie przygotowanym programie — wezmą udział, wyróżnione ze-

społy, no i oczywiście laureaci najwyższych festiwalowych trofeów — „złoty”, „srebrny”, „brązowy jodeł”. Reszta będzie swych kolegów okłaskiwać na widowni. Może w przyszłym roku bardziej im dopisze szczęście? W większości brak wyróżnienia nie napawa ich goryczą, nie przyjechali do Kielc tylko po to, aby zdobyć „jodeł”. Jak wielokrotnie podkreślali organizatorzy, celem imprezy nie jest bo-

ka, plastyka związanego niegdyś z teatrem „Studio” Józefa Szajny. Grupa skupiająca uczniów z IV, V, VI i VII klas szkół podstawowych działa od niedawna, bo zaledwie od roku przy Zakładowym Domu Kultury Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie. Są trochę zażenowani. Najmłodszy — Piotrek próbuje przełamać to onieśmienie: „Do zespołu trafiłem przypadkiem. Z początku nie bardzo wiedziałem, co to jest pantomima”. Na pytanie, czy teraz już wie, odpowiada trochę niepewnie: „Przez gest chcemy wyrażać przedmioty... stan ducha... różne reakcje...”.

Kierownik zespołu informuje, że na początku zgłosiło się aż 100 osób, z czego wytrwała tylko ta dwunastka. Reszta nie wytrzymała prób. Ćwiczenia fizyczne tylko tym, którzy sami ich nie zakosztowali, wydają się niemięczące. Tak naprawdę bardzo wyczerpują. Ci, którzy pozostali w zespole, przyznają, że nie muszą wprawdzie zaprzętać sobie głowy „wkuwaniem” tekstu na pamięć, tak jak to jest w typowych zespołach teatralnych, ale za to „czują prężność w mięśniach”. Na pytanie, co dają im te spotkania, odpowiadają zgodnym chórem: „Przyjemność”. Jedną z dziewcząt dodaje, że dzięki „Pantomimie” stała się lepsza z gimnastyki. Inny chłopiec uzupełnia: „Pantomima nauczyła mnie koncentracji, nauczyła, że nie można być takim leniem”. A poza tym, któż z nich nie chciałby „pokazać się” — jak określił to jeden z moich małych rozmówców — czyli zostać sławnym, być kimś. Nawet jeśli będzie to sława jedynie na skale ich własnego podwórka. Występują więc w kinach, w ośrodkach wypoczynkowych, wszędzie tam, gdzie ich zaproszą. Nie biorą za to pieniędzy.

Ale nie tylko na ćwiczeniu mięśni i silnej woli polega praca zespołu. „Mały Książek” — to spektakl, z którym przyjechali na kielecki festiwal. Jego przygotowanie to przede wszystkim akceptacja takiej wizji książki, którą proponował dzieciom Jacek Kasprzak — reżyser tego przedstawienia. A więc wielogodzinna dyskusja, bo jak mówi reżyser: „Dzieci nie można oszukiwać. Aby robiły coś z autentycznym zainteresowaniem, trzeba je do tego przekonać. Dlatego właśnie wraz z ćwiczeniami fizycznymi idzie w parze zapoznanie ich z elementami teatru, z literaturą. Dopiero później następuje działanie teatralne”.

Jednak dla zespołu nie mniej ważne od osiągnięć artystycznych są wyniki uzyskiwane w szkole przez jego członków. Kiedy bywają słabe, próby przekształcają się we wspólne uzupełnianie braków. Pomagają słabszym uczniom — członkom zespołu jest jakby jego uboczną działalnością. A wszystko po to, aby — jak mówi Jacek Kasprzak — nie dopuścić do konfliktu „szkoła” — „pantomima” i rezygnacji części dzieci z tej drugiej.

Brak wyróżnienia na festiwalu nie zniechęca ich. Przyjechali nie po „jodeł” — ale po to, aby spotkać się z innymi zespołami. Mogą tu zobaczyć inne formy teatralne. Tu po raz pierwszy ich zespół mógł zobaczyć kabaret, teatry: żywego słowa, poezji, lalkowe. Wszystko tworzone przez ich rówieśników i nieco starszych kolegów. To nie tylko wzbogaca, ale i konsoliduje grupę. W tym głównie kierownik zespołu upatruje korzyści, jakie przyniosło im uczestnictwo w tegorocznym festiwalu.

A same dzieci? Są jednak trochę zawiedzione. Może nie tyle nieprzyznaniem im „jodeł”, ile przede wszystkim tym, że właściwie — co potwierdza kierownik zespołu — nie mogli tu zaprezentować w pełni swych możliwości.

Przebieg odbył się właściwie na samym początku festiwalu, trwającego od 11 do 20 lipca. Lubelska pantomima miała to nie-szczeście, że część jej zespołu po prostu się rozchorowała. Zespół wystąpił przed jurorami w bardzo okrojonym składzie. Zdawali sobie sprawę z tego, że nie wypadli najlepiej. Nie chodziło już o „jodeł” — to w końcu symbol — ale tak zespół, jak

i jego kierownik pragnęli, aby później dać im szansę wystąpienia już w pełnym składzie przed publicznością. Po wielu trudach uzyskali wreszcie zgodę. Coż z tego jednak, skoro po kilku minutach nastąpiła awaria światła i występ znów nie doszedł do skutku. Rozczarowani widzowie, a jeszcze bardziej zespół. W tym festiwalu już nie wystąpi. Być może dlatego rozdzielił się jego żal do organizatorów. Czy słuszny?

Z pewnością racje będą i po stronie zespołu, i po stronie organizatorów. Zależy, czy punkt widzenia się przyjmie. Jedno wydaje się tu jednak niepokojące: czy rozbudowana machina festiwalowa nie zgnościła w swych trybach młodzieńczego (wszak to festiwal młodzieżowy) autentyzmu? Czy czasem nie stało się tak, że dążąc do jak najpełniejszej, najliczniejszej najróżnorodniejszej prezentacji grup artystycznych w końcu się w tym wszystkim zatraciła?

Jubileuszowy X Harcerski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej Kielce'83 to impreza ogromna, jedyna tego typu w kraju i na taką skalę. Dość powiedzieć, że przyjechało na nią ponad 2 tysiące młodzieży, w tym 183 osoby z NRD, CSRS, Rumunii, Bułgarii, Węgier i ZSRR. W sumie 57 zespołów polskich i 6 zagranicznych. Opiekowało się nimi 128 wychowawców, a konsultacji udzieliło 37 specjalistów. Tak wielka liczba uczestników z pewnością nie ułatwiła pracy organizatorom, tym bardziej że młodzież zakwaterowano w różnych internatach, w zależności od „specjalności” artystycznej. Występy poszczególnych grup odbywały się w różnych częściach miasta, o różnych porach. Mogło więc się zdarzyć, że na przykład członkowie jakiejś grupy teatralnej nie mieli okazji do wysłuchania koncertu grupy muzycznej. Z pewnością konieczne rozbić obozu (w założeniu miał mieć on przecież harcerski charakter, mimo że brali w nim udział również nieharcerze) nie sprzyjało integracji młodzieży o różnych zainteresowaniach artystycznych.

Mimo jednak tych zastrzeżeń, nie można nie doceniać faktu, że młodzież, i nie tylko ona, miała okazję wiele się tu nauczyć. Pracowano w czterech warsztatach: muzycznym, teatralnym, folklorystycznym, tanecznym. Instruktorzy amatorskiego ruchu artystycznego podwyższali swe umiejętności dzięki Akademii Aktywu Kulturalnego. Konsultanci, instruktorzy, reżyserzy... Od specjalistów aż się roilo.

Na pewno wielkim plusem tej harcerskiej imprezy było włączenie do niej i zespołów nieharcerskich. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że ta interdyscyplinarna forma prezentacji dorobku artystycznego młodzieży, pomimo że uświetniona dziesięcioletnią tradycją jest jeszcze nadal niedoskonała, przyciąga jak na imprezy robione z myślą o ludziach młodych i młodszych. Konieczność skorygowania jej oblicza sugerowali i niektórzy dyskutanci, biorący udział w sesji podsumowującej dziesięciolecie dorobek kieleckiego festiwalu. Przede wszystkim zastanawiano się, jak uniknąć tej wielkiej festiwalowej machiny. Jak przywrócić imprezie bardziej kameralny charakter.

Warta rozważenia jest też chyba kwestia przyznawania wyróżnień. Jedni byli zdania, aby „jodeł” nagradzać każdy, uczestniczący w festiwalu zespół. Inni się temu sprzeciwiali, twierdząc — chyba nie bez racji — że zupełna rezygnacja z zasady współzawodnicztwa nie mobilizując uczestników, przyczyni się do obniżenia poziomu festiwalu.

Problemem jest też kwestia prezentacji samych zespołów. Organizatorzy powinni chyba poświęcić temu więcej uwagi i każdemu zespołowi zapewnić salę lub miejsce na występ. Może wówczas nie byłoby tego rozgoryczenia, które wywiezie z festiwalu na przykład lubelska pantomima.

No cóż, jubileusz sprzyja refleksjom. Oby przyniosły one nowe, korzystne dla młodzieżowego ruchu artystycznego rozwiązania.

SZKOŁA ZA WSIĄ

W naszej oświacie od czasu do czasu zdarzają się cuda. Ponoć w 1977 r. objawił się on jako wyż kadry nauczycielskiej. Zupełnie niewiarygodne, ale tak było, że wszystkie nasze polskie uczelnie wypuściły w obieg, tegoż lata, wręcz niesamowitą liczbę pedagogów.

W tym wyżu znalazł się właśnie Andrzej Nowak wraz ze swą małżonką Marysią — oboje absolwenci fizyki krakowskiej WSP. Mimo tej paniki na rynku pracy, miejsce znalazł szybko, bardzo blisko swojej wsi rodzinnej, w szkole, gdzie jeszcze w lipcu było kilka wakatorów, w tym dyrektorski. Aliści kadry kieleckiego kuratorium, niewątpliwie chcąc wyposażać młodego adepta już na początku w pewne doświadczenia, tudzież przejęte wyżem, oświadczyły, że skoro wykształcił go Kraków — to niech go sobie zatrudni. Ponadto dwóch fizyków w małej szkółce wiejskiej to absolutna rozrzutność. No i zostać dyrektorem bez stażu? Wbrew przepisom? Nieste — ty, zbliżał się wrzesień i dyrektor gminny naciskał kadry mocno, uzasadniając, że lepiej naruszyć przepis, niż zostawić szkołę bez nauczycieli.

Zona, na szczęście, miała zaliczone oprócz fizyki nauczanie początkowe. On zdobył z uczelni wszelkie możliwe zaświadczenia o zdolnościach organizatorskich, pracy społecznej na uczelni (ZSMP etc) — oczywiście określające przyszłego dyrektora w samych superlatywach i jakos przeszli. Uff!

Szkoła w Kostrzeszynie nareszcie zdobyła dwóch magistrów. Tego najstarsi wychowankowie tej szkoły nie pamiętają. Dyrektor Bartosik odetchnął z ulgą.

☆

Ktokolwiek zjawił się w tych stronach i drogą wypełnioną błotnistą mazią, z której ani buta, ani koła nie sposób było wyciągnąć, zabłądził do tej wioski, niewielkiej, skupionej na skraju bogatej gminy Złota i nagle zobaczył tę szkołę — przecierał oczy. Pięknie położona, na wzgórzu, za wsią — jawiła się jak fatamorgana. Cóż z tego, każdy popatrzył i uciekał — przynajmniej tam gdzie pieprz rośnie naprawdę, czyli do Złotej, skąd dojechać można było kiedyś ciuchcią, a później autobusem.

Dopiero zaledwie kilka lat temu asfaltowa dróżka przybliżyła świat jej mieszkańcom. Trudno więc się dziwić, że szkoła nie mogła nigdy zwabić wybitnych pedagogów. Stąd i jej możliwości edukacyjne były nader skromne. Wykorzystywali to skwapliwie niektórzy rolnicy, posyłając właśnie do tej szkoły swoje dzieci, aby spokojnie doczekać następcy na gospodarstwie. Jak bowiem fama niosła, po tej szkole znacznie trudniej było „iść w świat”.

☆

Andrzej Nowak objął tę placówkę po krótkim, ale burzliwym okresie panowania dyrektora, który miał niepojętą żądę nadużywania nie tylko alkoholu. Zmysł organizacyjny miał przy tym wyjątkowy, toteż organizował składki ad hoc: na Zamek Warszawski, TPD itd. Możliwości miał tutaj nieograniczone. Po czym okazywało się, że pieniążki szły głównie na państwowy monopol alkoholowy. Jak łatwo się domyślić, szkoła była zdewastowana nie tylko materialnie. Trzeba było to wszystko aklejać.

Początek był rzeczywiście ciężki. Co druga szyba wybita, przeciekający dach. Zresztą, z dziurą w suficie np. w pokoju nauczycielskim walczył do końca. A w międzyczasie zdarzało się, że ktoś z gminy wpadał i po roku tej „robótki” zauważał: „wiecie, brama brzydka, piece wam dymia”. A on dalej pracował. Zrobił ogrodzenie. Ktoś wyrwał słupki z niezastygłego betonowego murku, ale, to nic — mawiał. Później okazało się, że to jakaś młodzież podochocona chciała się koniecznie czegoś przytrzymać. Później doprowadził jeszcze drogę do szkoły, bo działwa topiła się jesienią i wiosną.

Nie był sam. W każdej chwili mógł „skrzyknąć chłopów”. Chętnie pomogli, zorganizowali. Nie tylko dlatego, że tam uczyły się ich dzieci. To jest ich szkoła i są do niej po prostu przywiązani, jak do symbolu. Została wybudowana w 1948 r., pierwsza w tej gminie po wojnie, we wsi, o której zawsze mówiono w okolicy, że jest zacofana i ciemna. Zabita dechami. Ale szkoły nikt im nie odebrał. Zakusy były, ale nie puszczli. Ziemia tu niewiele gorsza niż w Złotej, ale gdzie im tam do złockiego Eldorado. Nie „marnowali” tej ziemi na jakieś tam „fructa”. Uprawiali pszenicę, buraki i tytoń. Z tego też można wyciągnąć, ale naprawdę żyje ten, kto handluje. Z głową.

Dla swoich nauczycieli zawsze znaleźli, czego tamci potrzebowali: mleko, jajka. Kłopot był tylko z tym, że nie chcieli brać pieniędzy. Właśnie ci ludzie mieli wyobraźnię, oni wiedzieli, że nauczyciel nie może czekać cierpliwie w kolejce, aż przewiozą chleb — chociażby dlatego, że w tym czasie dzieci pozostawiane są bez opieki.

Ile miał sił i entuzjazmu! — wspomina. Organizował nawet zabawy taneczne, aby zarobić na remont szkoły. Szybko się jednak okazało, że po takiej imprezie wokół szkoły jest wielkie spustoszenie, a przecież w ogródku musiały być kwiaty, a wokół porządek.

☆

Obok tych poczyną organizatorskich, przede wszystkim była ciężka praca nauczycielska. Niewymiarowa. Prowadzenie klas łączonych w szkole ośmioklasowej, w obsadzie trzech nauczycieli — to nie było łatwe. Chcieli dzieci wyposażyć nie tylko w wiedzę wynikającą z programu. Wiedzieli, czego tym dzieciom wiejskim potrzeba najbardziej. Nie tylko z teorii. Wrócili przecież na wieś. Dlatego wiele mogli zrozumieć i niczemu się nie dziwili.

w dużej mierze przypadek, ale niewątpliwie — uzupełnia dyrektor Bartosik — pchnął go tam także instynkt władzy, który ma oczywiście w pozytywnym znaczeniu tego słowa.

Zmieniając fotel, zabrał ze sobą nauczycielski sentyment do oświaty, co zdarza się nie tak znów często. Zwykle przy takiej okazji zmienia się nie tylko poglądy na bardziej wyważone i „globalne”, lecz także zainteresowania zamienia się na urzędowe.

☆

W centrum gminy ludzie żyją inaczej, szybciej i bogaciej. I nauczyciele muszą się do tego przyzwyczaić, a raczej przystosować.

Powiedzenie „nasz pan” już dawno przeszło do lamusa. Naczelnik opowiada mi znamieną historyjkę, ilustrującą dobitnie przemianę obyczajów.

Jest za piętnaście ósma. Do sklepu mają przywieźć chleb. Tłumek przed sklepem się kłębi. Przywożą, dochodzi prawie ósma. Zona naczelnika, jak wiadomo nau-

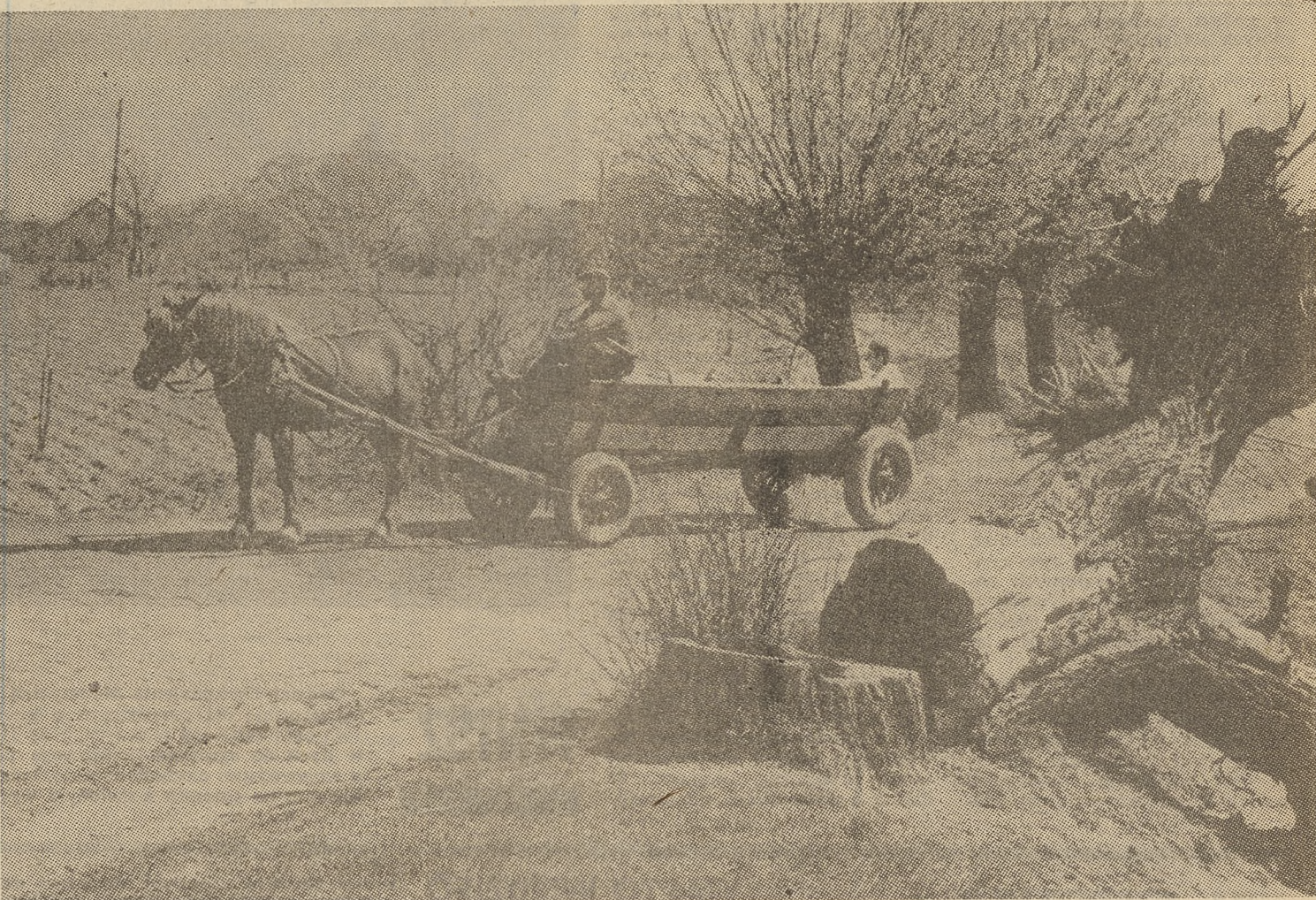
blokowane przez przedszkole. Przy okazji remontu może uda się orzemyścić jakieś mieszkanie. W następnym roku znów „może się uda” zlokalizować następny dom nauczyciela, powiedzmy dla czterech rodzin. Gdyby można wymyślić w kategoriach ekonomicznych niewielką chociaż zależność między dochodowością gminy a nakładami na oświatę! To byłby raj. Na razie jest tylko zbieżność kwot: dochodowość największego milionera jest równa nakładom na oświatę w skali rocznej.

Naczelnik zastanawia się wciąż, czy takie ciuactwo i łatanie ocali tę wiejską oświatę. Zwłaszcza ten ostatni okres jest bardzo gorący.

— Trzeba zrobić wszystko — mówi — aby jeszcze nie przyjmować nauczycieli bez cenzusu. Potem już trudniej uwolnić się od tego balastu, określa to brutalnie. Nie można przeskoczyć bariery wykształcenia tak szybko, jak to się niektórym wydaje. Mijają lata. Niekiedy uzupełnienie wykształcenia jest gehenną nie tylko dla nauczycieli, trzeba to sobie otwarcie powiedzieć. To, co sprawdziło się ileś tam lat wstecz, dzisiaj nie wytrzymuje próby życia. To już także nie te dzieci. I nie ten poziom.

Związani z rodzinnym gospodarstwem nauczyciele po maturze powodują pewne rozchwiania środowiskowe. To nie jest już jeden stan nauczycielski. To są „ci” i „oni”; którzy przyjechali tu z dyplomami. Niewątpliwie znacznie częściej godność nauczycielską i niezależność od środowiska w różnych płaszczyznach reprezentują właśnie „oni”. Mają problemy z mlekiem, ale mają także inną skalę wartości. Im nie tak łatwo zaimponować „audi quattro”. Tego sposobu patrzenia na świat nie sposób przecenić w aspekcie wychowawczym szkoły. Nawet jeżeli uprawiają pokatnie marchewkę, czy sałatę, czynią to z pewnym dystansem. I zanim osiada gdzieś na stałe, miewają wiele pomysłów, a póki nie ostygnie zapał, naprawdę wiele robią. To jest kapitał, którego nie można lekceważyć.

— Oczywiście — snuje dalej rozważania naczelnik — sprawy nie należy generalizować. Jak zwykle są wyjątki od reguły. Na-



Fot. Archiwum

Otóż, nie udało mi się dociec, dlaczego dzieci swoją panią, Marysię Nowak — nazywały „złota pani”. Tyle tu złota! Być może był to także w ich życiu ten jedyny okres, kiedy im do krainy szczęścia (nie dobrobytu) nie było tak daleko? Jako wychowawcy nade wszystko żądali współpracy z rodzicami, o którą na co dzień było najtrudniej. Wiadomo, czas to pieniądz — zwłaszcza na wsi.

Przy okazji nadmiernej troski o dzieci zdarzały się nawet przykre incydenty. Kiedyś Andrzej Nowak szedł sobie przez wieś, niczego nie podejrzewając, aż tu nagle został napadnięty przez dwie kobiety. Ze skutkiem zresztą. Były to matki dzieci z zaniedbanych, biednych domów, dzieci, które „zimowały” już trzeci rok w tej samej klasie, zostały więc zakwalifikowane do szkoły specjalnej. Zabierał im dzieci! Inna matka znalazła sama miejsce w szkole specjalnej dla swojego dziecka. One jednak broniły swoich! I jakkolwiek nie można było pusić tej agresji płazem, to jednak można to było zrozumieć.

☆

Kiedy likwidowano ośmioklasówkę, pakował walizy. Nie był to jednak jedyny powód. Awansował bowiem na wicedyrektora gminnego. Wybrał się w niewielką podróż, przez las cztery, a może pięć kilometrów, ale już w inny świat. Wkrótce został naczelnikiem. Sam twierdził, że był to

czycielka fizyki musi iść natychmiast na lekcję, na niego czekają przed urzędem interesanci. Prosi więc, czy nie mógłby wziąć chleba poza kolejką (później już chleba nie dowożą). Ciska. Tłumek wytrzeszczył oczy, zapewne także zdziwiony wielce, że naczelnik nie każe przynieść sobie chleba piekarzowi w zębach. Milczenie trwa nadal i nikt nie wpuszcza go do kolejki. Nauczycieli także.

— Chleb im zorganizowałem — mówi naczelnik. Z mlekiem i innymi produktami jest znacznie trudniej.

Jest zwłaszcza uczulony na punkcie mieszkań. I jest to dobry objaw — jak mówią — dla egzystencji złockiej oświaty. Najważniejsze jednak, że nie tylko myśli, ale i czyni. Póki co, w bieżącym roku przystępuje do remontu szkoły za jedenaście milionów plus milion ze środków społecznych. Remont, oczywiście, należy odczytywać jako rozbudowanie szkoły, gdzie między innymi zlokalizuje się przedszkole, jakże ważną placówkę nie tylko dla nauczycieli nie zintegrowanych rodzinnie ze wsią, ale i innych pracowników gminy. Jak się okazuje, zwłaszcza w mniejszych wsiach ostatnio spada frekwencja w przedszkolach, odkąd podniesiono opłatę. Zresztą frekwencja jest w ogóle bardzo mała i wynosi zaledwie 30 proc. dzieci w wieku przedszkolnym. Miejsc zabrakło jedynie w samej Złotej, gdzie notabene mieszkanie w domu nauczyciela zostało za-

tym jednak oświaty nie zbudujemy. W skali mikro łatwiej i trudniej organizować tę oświatę. Można stosować z roku na rok różne sztuczki, poczekać jeszcze rok na magistrów, aż będzie mieszkanie i rozciągnąć etat na ponadwymiarówki. Szkopuł jednak w tym, że nie zawsze można. Tak krawiec kraje, jak materię staje, a potem już wszystko się rwie. Niestety.

Mimo swojej niewątpliwie energii, naczelnik nie jest zbyt wielkim optymistą. Jest niecierpliwy. Zupełnie inaczej reaguje, niż jego starszy kolega, dyrektor Bartosik. No, cóż, naczelnik ma dokładnie 30 lat życia, a dyrektor 36 lat pracy. Kiedy on zaczynał, patrzył w przyszłość z optymizmem, taki był czas. Zawsze mógł się obejrzeć do tyłu i zobaczyć, ile już zrobił.

Czas Andrzeja Nowaka wymaga realizmu. Twardego. Póki co, w tej gminie milionerów jako jeden z nielicznych chadza pieszo, być może dlatego sprawom może przyjrzyć się bliżej, a problemy widzi znacznie ostrzej, nie tylko zresztą oświatowe. Potrafi stawiać właściwe pytania. A to już połowa sukcesu. Na spełnienie przyjdzie czas. Z tą nadzieją rozstajemy się z gminą Złota.

PRZECIWKO UPROSZCZENIOM

Oo jakiś czas w prasie krajowej podejmuje się dyskusje na temat szkoły, warunków pracy nauczycieli oraz systemu ich kształcenia. Nie zamierzam tu wchodzić w szczegółową merytoryczną ocenę tych wypowiedzi, ale wyrażam mi się one dość jednostronne i nacechowane przeświadczeniem o łatwym rozwiązaniu problemu kształcenia nauczycieli. Zagadnienie miało być sprowadzić, biorąc w przybliżeniu, do ponownego uruchomienia liceów pedagogicznych. Problem z pewnością jest istotny, ale też bardziej złożony, dlatego chciałbym na ten temat dodać kilka moich uwag.

Przyczyną tak częstych rozważań o systemie kształcenia nauczycieli jest na ogół znaczny niedobór kadry w szkolnictwie podstawowym, głównie w środowisku wiejskim. W ostatnich latach brak oscyluje wokół 10 proc. ogółu zatrudnionych. Braki te próbuje się ograniczyć, zatrudniając osoby bez kwalifikacji pedagogicznych, głównie absolwentów liceów ogólnokształcących, a gdy tych ostatnich również nie wystarcza, to przez nadmierne obciążenie nauczycieli godzinami ponadwymiarowymi, a nawet i przez czasowe zmniejszenie liczby godzin nauczania z poszczególnych przedmiotów. Jest to zjawisko bardzo groźne z tego względu, że dotyczy głównie wsi, gdzie i tak już, z innych względów, warunki kształcenia dzieci i młodzieży są trudniejsze.

Ostry brak nauczycieli, wywołany jest wieloma przyczynami, spośród których jedną uważam za szczególnie ważną. Jest nią u znacznej części absolwentów uczelni i kierunków pedagogicznych niechęć do podejmowania pracy zgodnie z wyuczonym zawodem, w miejscu, gdzie ta praca na nich czeka. Absolwenci wiedzą o trudnościach pracy pedagogicznej w szkole podstawowej, a przede wszystkim o kłopotach związanych z otrzymywaniem przyzwoitego mieszkania, o warunkach życia i plac młodych nauczycieli. Jeżeli do tych kłopotów dodamy jeszcze trudności związane z organizowaniem sobie życia osobistego, to łatwo zrozumieć, dlaczego około połowa absolwentów uczelni pedagogicznych poszukuje pracy poza wyuczonym zawodem, głównie w mieście, gdzie, ich zdaniem, życie jest łatwiejsze.

Czy z faktu, że absolwenci szkół wyższych czekają przynajmniej dostatecznych warunków życia w środowisku ich przyszłej pracy na wynikac konieczność zmiany systemu kształcenia nauczycieli na taki (licea pedagogiczne), któ-

rego absolwenci zaakceptują każde miejsce pracy, każde warunki mieszkaniowe, jak i nauczanie dowolnie przydzielonego przez dyrektora przedmiotu? Tak było kiedyś z absolwentami liceów pedagogicznych i po części studiów nauczycielskich. Czy nie stąd właśnie bierze się ta nostalgia niektórych dyrektorów szkół do zatrudniania absolwentów tych szkół? A może jeszcze i z tego, że niekiedy samemu ukończyło się ową szkołę, a ta na pewno była najlepsza?

Absolwenci liceów pedagogicznych oprócz tego, że byli bardzo dyspozycyjni nauczycielami, z pewnością byli znakomicie przygotowani „warsztatowo” do pracy, głównie z uczniami w młodszym wieku szkolnym. Ten fakt, jako bezdyskusyjny, należy uznać i zaliczyć do historii. Nie może być bowiem odwrotu od dążenia aby nauczyciel podstawowych przedmiotów, uczący dzieci w dowolnym wieku miał wykształcenie wyższe. Przecież o to chodziło przez wieki światłym ludziom i ich postępowe marzenia stały się wreszcie w Polsce Ludowej rzeczywistością. Trzeba jedynie przyjąć do świadomości, iż razem ze wzrostem poziomu wykształcenia rosną u każdego człowieka oczekiwania. Jest to prawidłowość, z którą trzeba się liczyć, jeżeli naprawdę chcemy utrzymać rangę oświaty na należytym poziomie.

Wszystkie próby przeciwdziałania absolwentów dawnych liceów pedagogicznych dzisiejszym absolwentom uczelni wyższych, którzy rzekotno są gorszymi nauczycielami, nie wydają mi się ani w pełni zasadne, ani potrzebne. Osobiście byłbym ostrożny w wydawaniu takich ocen, bowiem dojrzałość życiowa tych ostatnich, zasób ich wiedzy przedmiotowej dają im przewagę nad absolwentami liceów pedagogicznych i studiów nauczycielskich. Braki w dydaktycznym i metodycznym przygotowaniu absolwentów uczelni wyższych powinny i muszą być uzupełniane w pierwszym okresie ich pracy pedagogicznej wówczas, kiedy absolwent staje się nauczycielem, kiedy następuje właściwy okres identyfikacji z zawodem. Czy ten proces przebiega właściwie i jest efektywny, to już zależy od samego nauczyciela, dyrektora szkoły, jak i oddziału doskonalenia.

Prezentując taki punkt widzenia, nie mam zamiaru rozgrzeszać uczelni kształcących nauczycieli z jakości przygotowania zawodowego swoich absolwentów; wręcz przeciwnie, uważam, że czynią o wiele mniej, niż mogły-

by i powinny czynić w zakresie tak psychopedagogicznego, jak i warsztatowego ich przygotowania. Trzeba jednak przyjąć, że dyplom uczelni wyższej nie kończy drogi przygotowania się absolwenta do zawodu nauczycielskiego, lecz ją dopiero otwiera. Dobrze byłoby, aby o tym pamiętali tak absolwenci, jak i ich bezpośredni pracodawcy. Dalsze doskazywanie się i doskonalenie oraz związana z tym selekcja, jak i nobilitacja powinny charakteryzować szczególnie pierwsze lata pracy młodych nauczycieli. Rozwiązanie takie jest trudne i nielatywne o mobilność w tym kierunku, jednak bez dążności do tego, aby być dobrym w swojej specjalności (a tym samym ciągle pracować nad sobą), trudno być nawet miernym nauczycielem.

Nie jest to znowu tak dużo, ponieważ absolwentom uczelni wyższych pozostaje „tylko” się doskonalic, w przeciwieństwie do nauczycieli nie posiadających studiów wyższych, którzy doskazywać się muszą nadal, aby ostatecz-

nie po co najmniej pięciu latach osiągnąć upragniony cel czyli studia wyższe. Jest to dość często heroiczny wysiłek osobisty, kosztem warunków życia, zdrowia, jak i konieczności obniżenia poziomu wydolności zawodowej.

Natomiast o ograniczoną dyspozycyjność absolwentów uczelni wyższych i niski wskaźnik (około 50 proc.) podejmowania przez nich pracy zgodnie z wyuczoną specjalnością trudno mieć pretensję tylko do samych absolwentów. W istocie rzeczy kończący studia nie tylko zamierza podjąć pracę zgodnie z wyuczoną specjalizacją, ale również pragnie godziwie zamieszkać i mieć przynajmniej dostateczne inne warunki socjalne. Czy takie oczekiwania może wydawać się ponad stan? Środowisko wiejskie może być dla wielu również nieatrakcyjne, choćby ze względu na ograniczone możliwości poznania życiowego partnera. Wydaje się, że nie trzeba zbyt dużo dobrej woli, aby zrozumieć ów stan rzeczy i czynić usilnie zabiegi, aby nauczyciele chcieli i mogli pracować tam, gdzie żyją dzieci i gdzie funkcjonują placówki oświatowe. I nie tylko dlatego, że tam są potrzebni i muszą tam pracować, ale dlatego, że chcą tam być z uwagi na perspektywę przyzwoitych warunków pracy i życia. O tym co prawda wiele się mówi, ale czyni się niewspółmiernie mniej.

Póki co, sytuacja jest taka, że nauczycieli brakuje i brakować będzie nadal. Należy zatem doskonalic aktualny system kształcenia na poziomie wyższym tak, aby liczby absolwentów na poszczególnych kierunkach bardziej

odpowiadały z potrzebami, a sami absolwenci wykazywali wyższy poziom przygotowania zawodowego do pracy pedagogicznej.

Problem jest o tyle niełatwy, iż ze względów subiektywnych trudno oczekiwać w środowiskach akademickich spodziewanej przychylności wobec psychopedagogicznego przygotowania absolwentów, praktycznej nauki zawodu, jak i ich kształcenia dwukierunkowego. Ostatnie lata wykazują, że umacniają się tendencje wręcz przeciwnie. Jakże bowiem inaczej można zrozumieć znaczne ograniczenie liczby godzin z przedmiotów psychopedagogicznych przy wydłużeniu studiów do lat pięciu? Jest to problem do osobnego rozpatrzenia.

Z uwagi na fakt, że trudniej jest stworzyć takie warunki socjalne i warunki pracy dla nauczycieli, aby były konkurencyjne i atrakcyjne dla absolwentów uczelni wyższych, niż zorganizować system kształcenia nauczycieli na poziomie policealnym, ostatnie rozwiązania idą właśnie w tym kierunku. Obok funkcjonujących już studiów wychowania przedszkolnego i nauczania początkowego powstawać mogą jeszcze w przyszłości studia pedagogiczne w zakresie: wychowania technicznego, muzycznego i fizycznego. Jest to rozwiązanie przejściowe, nieoptymalne, ale lepsze niż każda inna forma pedagogicznego przygotowania do zawodu osób już pracujących w charakterze nauczycieli a nie mających ku temu żadnych formalnych kwalifikacji.

STANISŁAW ROGALA
Opole



Fot. Cz. Górnik

Oddział Doskonalenia Nauczycieli w Piotrkowie Trybunalskim prowadzi studia magisterskie dla pracujących o kierunku nauczanie początkowe. Obecnie studiuje tam na I roku 179 nauczycieli, na II i III po 60 osób, a na IV — 59 osób. Właśnie w lipcu do egzaminu końcowego przystępowało 59 osób. Na zdjęciu nauczyciele z województwa: ciechanowskiego, tarnobrzskiego, płockiego i piotrkowskiego w oczekiwaniu na egzamin z metodyki wychowania.

FINISZ

NIM ZDOBEDZIESZ

STOPIEŃ SPECJALIZACJI ZAWODOWEJ

Od 1 września 1983 r. wchodzi w życie zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 30 lipca 1982 r. w sprawie szczegółowych zasad i warunków oraz trybu uzyskiwania przez nauczycieli stopni specjalizacji zawodowej (Dz. Urz. nr 10, poz. 92). Zarządzenie opublikowane zostało z ponad rocznym wyprzedzeniem przed jego wdrożeniem (kilkadziesiąt instytucji związanych z kształceniem i doskonaleniem nauczycieli pracowało intensywnie nad przygotowaniem materiałów organizacyjnych i programowych), to jednak wielu bezpośrednio zainteresowanych nauczycieli zgłasza potrzebę poszerzenia informacji z tego zakresu.

Instytut Kształcenia Nauczycieli w Warszawie i jego oddziały terenowe (30 DDN), przy których działać będą komisje kwalifikacyjne (główna, wojewódzkie lub międzywojewódzkie) podjęły wiele prac przygotowawczych, w których uczestniczyli pracownicy naukowcy szkół wyż-

szych i instytutu, nauczyciele metodycy różnych specjalności oraz wielu nauczycieli wszystkich typów szkół i placówek oświatowo-wychowawczych. O stopniach specjalizacji zawodowej pisano wiele w prasie, w tym zwłaszcza w „Głosie Nauczycielskim”. Niektóre ujęcia tego problemu nie zawsze przyczyniały się do zaspokojenia potrzeb informacyjnych nauczycieli, głównie ze względu na ich połączony charakter.

Oto niektóre sprawy ważne dla każdego nauczyciela pragnącego uzyskać pierwszy, drugi i trzeci stopień specjalizacji zawodowej:

• **Kadry nauczycieli** — w wyniku ukończenia określonego kierunku studiów — uzyskuje kwalifikację do nauczania odpowiedniego przedmiotu lub do właściwej działalności wychowawczo-opiekunczej. W pracy zawodowej nabiera on doświadczenia, a pod wpływem samokształcenia i udziału w instytucjonalnym doskonaleniu dokonuje się jego dalszy rozwój zawodowy, który polega na kolejnym przechodzeniu od roli dobrego wykonawcy zadań dydaktyczno-wychowawczych (I stopień), poprzez rolę krytycznego innowatora i adaptującego nowe rozwiązania (II stopień), do roli samodzielnego twórcy nowych rozwiązań dydaktycznych i nowej wiedzy pedagogicznej (III stopień). Taka postawa rozwoju nauczyciela w zawodzie wyznacza warunki wstępne i wymagania egzaminacyjne, jakie

spełnić powinien nauczyciel ubiegający się o uzyskanie odpowiedniego stopnia specjalizacji zawodowej.

• **Pierwszy stopień specjalizacji zawodowej** może uzyskać nauczyciel mianowany, a co najmniej 5-letnim stażem pracy pedagogicznej, który: uzyskał wyróżniającą ocenę (w formie opisowej) pracy zgodnie z artykułem 6 ust. 3 Karty Nauczyciela (Dz. U. nr 3 z 1982 r.) jako nauczyciel danego przedmiotu (wychowania) za całokształt działalności dydaktyczno-wychowawczej; podniósł swoje kwalifikacje naukowo-pedagogiczne, kończąc co najmniej roczną formę doskonalenia nauczycieli danej specjalności, organizowaną przez IKN lub szkoły wyższe (studia podyplomowe), uzyskał wyróżniającą ocenę co najmniej dwóch wizytowanych zajęć dydaktycznych (wychowawczych) wystawioną przez zespół specjalistyczny (przedmiotowy) powołany przez wojewódzką (międzywojewódzką) komisję kwalifikacyjną; złożył przed komisją kwalifikacyjną egzamin specjalizacyjny z wynikiem pozytywnym.

• **Drugi i trzeci stopień specjalizacji zawodowej** może uzyskać nauczyciel, który ukończył wyższe studia magisterskie, uzyskał pierwszy lub drugi stopień specjalizacji zawodowej oraz spełnił inne wymagania określone w cytowanym wyżej zarządzeniu.

• W okresie przejściowym, tzn. w latach 1983—1986 (sześć lat), nauczyciele, którzy posiadają co najmniej 12-letni staż pracy zawodowej, mogą ubiegać się bezpośrednio o drugi stopień specjalizacji zawodowej bez posiadania dyplomu pierwszego stopnia, jeśli spełniają warunki określone w § 3 zarządzenia, a nauczyciele z 18-letnim stażem, jeżeli spełniają warunki określone w zarządzeniu (§ 4) o trzeci stopień.

• **Wojewódzkie (międzywojewódzkie) komisje kwalifikacyjne** działające przy 30 oddziałach doskonalenia nauczycieli rozpoczynają swoją pracę od 1 września 1983 r., nadając stopnie specjalizacji zawodowej na podstawie dokumentów przygotowanych przez zespół specjalistyczny i przez zespół egzaminacyjny — na podstawie wyniku egzaminu.

• **Nauczyciele** — zgodnie z § 9 cytowanego zarządzenia — składają wniosek o wszczęcie postępowania kwalifikacyjnego na wszystkich

trzy stopnie specjalizacji w dyrektora szkoły (placówki), w którym to wniosku charakteryzują przebieg pracy w zawodzie nauczycielskim oraz wskazują na osiągnięcia i wyróżnienia w pracy nauczycielskiej, a także załączają: odpisy świadectw i dyplomów określających poziom wykształcenia; odpisy zaświadczeń o ukończonych formach doskonalenia zawodowego; inne dokumenty świadczące o osiągnięciach w pracy nauczycielskiej; opublikowane książki, artykuły, artykuły itp. Dyrektor szkoły przesyła dokumenty złożone przez nauczyciela — do właściwego terytorialnie ODN.

• Dokumenty nadesłane do oddziałów Instytutu do końca czerwca 1983 r. (pisemna zgoda ministra oświaty i wychowania) zostaną rozpatrzone i wdrożone do postępowania kwalifikacyjnego we wrześniu 1983 r. Przewiduje się, że zespoły specjalistyczne przeprowadzą pierwsze wizytacje zajęć nauczycieli w uzgodnionych z nimi terminach w okresie: październik — grudzień 1983 rok.

• **Dalsze działania komisji kwalifikacyjnych** — w oparciu o nowe zgłoszenia (do 28 lutego 1984 r.) — prowadzone będą od marca 1984 roku. Dopuszcza się możliwość — ze względu na brak informacji — przyjęcie jeszcze w bieżącym roku dodatkowych podań nauczycieli o wszczęcie postępowania kwalifikacyjnego.

• Opracowane przez Instytuty i zaakceptowane przez ministra oświaty i wychowania szczegółowe warunki, wymagania egzaminacyjne i literatura na stopnie specjalizacji zawodowej dla nauczycieli odpowiednich przedmiotów (wychowania) opublikowane będą w najbliższych wydaniach czasopiśm przedmiotowych i pedagogicznych, które na ogół docierają do wszystkich szkół i placówek oświatowo-wychowawczych. Nadto część tych materiałów (na duże trudności podgraficzne) przedstawiona zostanie przez nauczycieli metodyków na konferencjach sierpniowych oraz we wrześniu 1983 r. — na konferencjach przedmiotowych w zespołach metodycznych.

• Innych szczegółowych informacji o warunkach, zasadach i trybie uzyskiwania stopni specjalizacji zawodowej udzielać będą zainteresowanym nauczycielom właściwe terenowe ODN.

HENRYK WEYNA

NOWY ŚWIAT OCEANÓW

TOMASZ GERLACH

Matthew Fontaine Maury, uważany za ojca współczesnej oceanografii, pisał w połowie XIX wieku w książce „Fizyczna geografia morza” (The Physical Geography of the Sea), że „wspaniałości morza są tak cudowne jak niebios... Gdyby wody Atlantyku wysuszyły, ukazałaby się olbrzymia, imponująca i bardzo zróżnicowana scena”. W kilkanaście lat potem rozpoczęła się historyczna podróż brytyjskiego statku H.M.S. „Challenger” pod dowództwem Johna Murray’a i Charlesa Thomsona, która miała trwać lata i przynieść obfity plon badawczy, w znacznej części aktualny po dziś, jak na przykład dane o grzbiecie gór podwodnych w środkowej części Atlantyku.

Morze odsłania bardzo powoli i niechętnie swoje tajemnice. W opublikowanej w kilka lat po II wojnie książce „Morze wokół nas” („A sea around us”) Rachel Garson, starając się przedstawić stan ówczesnej wiedzy oceanograficznej, zmuszona była często uciekać się do znamienitych zdań: „tego jeszcze nie wiemy”, czy „nikt nie może powiedzieć o tym coś pewnego”. Do chwili obecnej badacze zapelnili jednak wiele białych plam i dowiedzieli się mnóstwa szczegółów o środowisku oceanów. W badaniach zastosowano wiele nowych instrumentów, przyrządów i metod: „widzące” nawet przez chmury satelity określają przepływy prądów morskich i pomagają opisać dno morskie, echosondy, czujniki satelitarne i stetoskopy sejsmiczne, badają „puls” ziemi pod oceanami, hydrofony) zainstalowane na bojach powierzchniowych i pływających przemieszczających oceanu stale na tej samej głębokości przechwytyują wszelkie dźwięki przenoszone w wodzie, magnetometry, czujniki ciepła i fotokamery (także telewizyjne) na bieżąco notują stan mórz i oceanów, a roboty i automatyczne czerpaki dochodzą do największych głębin. Niemniej jednak ten postęp ułatwiający pracę geofizyków i oceanografów nie dał jeszcze przełomowych wyników — nadal znamy lepiej topografię Marsa niż powierzchnię Ziemi.

Jednym z ciekawszych aspektów ostatnich prowadzonych badań są obserwacje powierzchni oceanów. Pomiaru altymetrycznej) z satelity Seasat wykazały występowanie w niektórych miejscach dość znacznych, bo blisko stumetrowych wklęśłości i wybrzuszeń wód oceanów. Nie chodzi tu o zmiany poziomu spowodowane znanymi czynnikami, takimi jak prąd zatokowy, który zdolny jest podnieść masy wody do ponad metra, zmiany ciśnienia atmosferycznego (zwiększenie się go o 1 milibar obniża poziom oceanów o jeden centymetr), przypływy czy odpływy lub silne wiatry, powodujące nie tylko wysoką falę, ale i pędzące masy wody ku wybrzeżom lub wzdłuż nich. Źródło ich pojawiania się uczeni łączą ze zjawiskami zachodzącymi w skorupie ziemskiej, z jej strukturą i dynamiką. Są jednak i tacy (z obserwatorium geologicznego Lamont k. Nowego Jorku), którzy tłumaczą ich obecność odmienną grawitacją lokalną spowodowaną przez ogromne asteroidy, które setki tysięcy lat temu miały się rozbić o powierzchnię Ziemi.

Na podstawie ponad 50 milionów danych przy pomocy komputera udało się uczonemu amerykańskiemu opracować pod koniec lat siedemdziesiątych mapę powierzchni oceanów. Wyraźnie widać na niej największe wklęśłości na południe od wybrzeży Indii i Sri Lanki, a także w Zatoce Meksykańskiej, wybrzuszenia zaś rysują się na Atlantyku, wzdłuż wybrzeży Afryki oraz na północny wschód od Nowej Gwinei... Nowych szczegółów w tej materii ma dostarczyć

za kilka lat satelita Topex (związany z tzw. eksperymentem topograficznym), zdolny do dokonywania pomiarów o tolerancji do 2—3 centymetrów!

Dynamika mórz i oceanów to także podwodne prądy, całe „rzeki głębinowe”, to ruchy wód poziome i pionowe. One także mobilizują uwagę badaczy. Dr Luyten z Instytutu Oceanograficznego Woods Hole (USA) interesuje się szczególnie ruchami pionowymi wód oceanów, których znaczenie jest wprost podstawowe dla kontynuowania życia w oceanach. Umożliwiają one mianowicie wymianę wód powierzchniowych, które wchłaniając ogromne ilości tlenu węglowego, wydzielanego między innymi przez wszystkie żywe organizmy i wskutek działalności człowieka, nie spełniałyby swoich funkcji odżywczych.

Jest rzeczą pewną, że obecnie człowiek może tylko udawać, że potrafi przewidywać owe prądy czy ulepszać „wentylację” mórz. W każdym razie jest rzeczą interesującą w epoce tak intensywnego ingerowania przez człowieka w życie przyrody poznać owe mechanizmy niejako samoczyszczące się oceanów i rytmy eliminowania z nich substancji szkodliwych życiu, by w momencie zagrożenia móc nacisnąć na sygnał alarmowy.

Poznanie dynamiki oceanów jest też dla człowieka koniecznością ze względu na to, że chce on coraz intensywniej penetrować świat podwodny i poruszać się w nim coraz pewniej i głębiej. Od lat 60 rozwinęły się systematyczne badania dna oceanów. Zachodzi tu wiele interesujących zjawisk, poznanie których pozwoli zarówno przybliżyć wiek naszej planety, jak i da wiedzę niezbędną do opanowania tego nowego dla człowieka środowiska naturalnego, które może mieć ogromne znaczenie dla dalszej jego egzystencji na Ziemi. Można tu zatem naocznie stwierdzić, że nadal trwa proces tworzenia się skorupy ziemskiej, zaobserwować przesuwanie się płyt tektonicznych tworzących poszczególne kontynenty czy nawet być świadkiem tworzenia się wysp. Oceanografowie są także zdania, że ogromne masy ciepła, jakie emanują spod dna Morza Czerwonego i Zatok Kalifornijskiej, świadczą o toczących się tam nieznanym w pełni procesach geologicznych, które, ich zdaniem, mogą doprowadzić do znacznego rozszerzenia się tych basenów. I tak na przykład Zatoka Kalifornijska może rozszerzyć się aż po Nową i z części Kalifornii utworzyć wyspę.

Niewiele jednak wiadomo o tych procesach. W każdym razie jest to etap dopiero wstępnego. Opracowano wprawdzie mapy dna oceanów, ale sam człowiek jeszcze się tam osobiście tam dobrze nie pojął. Jak dotąd wysłała tam swoje pojazdy, czujniki czy roboty. Tandem „Argo i Jason” zaprojektowany w początkach lat osiemdziesiątych ma transmitować obrazy telewizyjne z głębokości około 20 tysięcy stóp. Obecnie tę głębokość osiągnął francuski bezzałogowy pojazd głębinowy „Epaulard”, którego zadaniem jest fotografowanie i pomiary topograficzne. Jak dotąd rekord głębokości dla głębinowego statku żaglowego należy do „Triestu”, który w 1960 r. opuścił się na głębokość 35 800 stóp. Amerykański statek „Glo-Mar Challenger” w ramach projektu wiercenia głębinowych uzyskał próbki ze znacznych głębokości.

Takich przykładów, świadczących o rozszerzaniu się możliwości poznawczych współczesnej oceanografii i rosnącej wiedzy o środowisku mórz i oceanów można by jeszcze wiele przytoczyć. Kolejne odkrycia umysławiają

także człowiekowi jak ogromnym źródłem zasobów naturalnych są oceany.

Jeszcze od czasów pierwszego „Challengera” wiadomo o zalegających w niektórych miejscach dna oceanów polimetalicznych grudek wielkości sporego kartofla, składających się głównie z żelaza, miedzi, manganu, a także niklu, cynku i kobaltu. Każda kolejna wyprawa wydobywała dalsze okazy. Minerale te zalegają dno Pacyfiku i Oceanu Indyjskiego w szczególności. Głęboła tajemnica otacza jak dotąd proces ich tworzenia się. Nie wiadomo również co powoduje utrzymywanie się ich na powierzchni dna morskiego. Jest ich pod dostatkiem, tyle że mogłyby zaspokoić na przykład zapotrzebowanie świata na mangan. Wydaje się, że wszystko, co potrzeba, to opuścić czerpaki na dno i brać do woli. Ale handlową eksploatację hamuje zarówno brak odpowiednich technik jak i... nieistnienie jeszcze odpowiednich przepisów prawnych.

Sensacji odkrycia grudek polimetalicznych towarzyszyło odkrycie w Morzu Czerwonym solanek metalicznych na głębokości około 6 tysięcy stóp i powierzchni blisko 8 mil kw., zawierających głównie rozpuszczony cynk, srebro, miedź, żelazo w ilości od 1500 do 30 000 razy większej niż zawiera je normalnie woda morska. Solanki te charakteryzowały się też znacznie podwyższoną temperaturą niż otoczenie (do 350 st. C) i prawdopodobnie dzięki dużej zawartości w nich soli utrzymywały się stale na tej samej głębokości mimo tak znacznej temperatury.

Są też inne pierwiastki, prawie wszystko znane człowiekowi, rozpuszczone w wodach oceanów. Obliczono na przykład, że dąłoby się uzyskać z wody około 4 milionów ton uranu! Wiele minerałów zawierają też podwodne skały (gdzieś wydobycia się już węgiel, cynę i żelazo z podwodnych złóż), znaleziono też liczne grutki fosforu. W 1974 roku badacze wschodniego Pacyfiku zetknęli się ze zjawiskiem powstawiania minerałów z wydobywających się gorących strumieni z otworów w dnie morskim. Bob Ballard, jeden z najwytrwalszych ich tropicieli, tak opisuje zetknięcie się z nimi na pokładzie „Alvina”: „Pierwsze zanurzenia były niewiarygodne. Oto były tu owe fontanny białej lub czarnej materii, jak dym bijący ze szczelin (...) kazały mi myśleć o dymach nad Pittsburgiem kilkadziesiąt lat temu (...) Podjechalśmy „Alvinem” do jednego z tych czarnych dymów. Ramię naszego pojazdu pchnęło ku otworom plastikową próbkę. Termometrowi nie starczyło skali. I zaraz ujrzelśmy jak się zaczął topić preł plastikowy i obwisł jak cukierek „toffii”. Nie trzeba było długo myśleć, by zdać sobie sprawę, że iluminatory „Alvina” nie wytrzymały takiej temperatury (późniejsze pomiary wykazały 350 st. C). W pośpiechu wycofaliśmy się”.

Oceany są także ważnym środowiskiem gromadzenia się różnego rodzaju energii. Zajmując około 72 proc. powierzchni globu, wchłaniają taką właśnie ilość energii słonecznej, jaka przypada na naszą planetę. Są już próby odzyskiwania tej energii przy pomocy specjalnych urządzeń zbudowanych na Hawajach (1979 r.). Istnieje także projekt zabudowania elektrowni wykorzystujących dla napędzania swych turbin różnice temperatur między dość ciepłymi wodami powierzchniowymi, a chłodnymi wodami z głębin. Zainteresowane byłyby tu kraje tropikalne, gdzie te różnice są rzeczywiście duże. Obliczono także, że całkowita energia, jaka gromadzi się w oceanach (nie wszystkich da się wyzyskać) przekracza wielokrotnie możliwości energetyczne człowieka.

Możliwości eksploatacji oceanów i mórz, jakkolwiek dla wielu krajów osiągalne w odległej przyszłości, już teraz powodują wzrost zainteresowania, a zarazem grę interesów między poszczególnymi krajami. To właśnie perspektywę ekonomiczną kazady rozszerzyć w latach siedemdziesiątych krajom morskim pas wód przybrzeżnych do 200 mil morskich, a ostatnia konferencja międzynarodowa tzw. UNCLOS III, obradując nt. prawa morskiego, starała się doprowadzić do jakiegoś konsensusu interesów zainteresowanych krajów. Tak jak i w innych dziedzinach, tak i tu wyraźnie zarysowały się różnice podejść między krajami o wysokiej technologii, a stąd i o większych możliwościach eksploatacyjnych, a krajami mniej rozwiniętymi technologicznie. Mimo to chcą one zabezpieczyć swoje interesy także na przyszłość. Tak więc ogromny postęp w badaniach mórz, oceanów i ryśujące się przed człowiekiem możliwości przyszłego użytkowania ich, tak jak to się dzieje z łąkami, ogranicza, jak i wszędzie polityka międzynarodowa, a może bardziej — ludzki brak wyobraźni.

POPRAWNY - CZYLI JAKI?

Przed paroma tygodniami usłyszałem w radiu (w III programie) wypowiedź matki ucznia, który otrzymał ocenę „poprawną” ze sprawowania. Rozzłoszczona kobieta zapytywała o kryteria tak niskiej, jej zdaniem, oceny dla dorastającego dziecka, które dobrze się uczy, a cały wolny czas poświęca opiece nad swą matką, osobą chora, niepełnosprawną. Synowskie obowiązki, spełniane uczciwie, z miłością, nie pozwalają chłopcu na udzielanie się pozalekcyjnym życiu szkoły, co musiało mieć wpływ na niską ocenę.

Poruszyła mnie ta daleka geograficznie, a bliska zawodowo i po prostu po ludzku sprawa, nasunęła szersze, związane z tematem refleksje. Spróbuję je zaprezentować, poddając pod rozważenie Czytelników i władz oświatowych.

Aktualna skala ocen za zachowanie: „wzorowa”, „wyróżniająca”, „poprawna”, „nieodpowiednia” i „naganna” wydaje się brzmieniowo atrakcyjna, bogatsza semantycznie od tradycyjnej („bardzo dobry”, „dobry”, „dostateczny”, „nieodpowiedni”) i zawiera pięć składników.

Kryteria wystawiania ocen za sprawowanie, choćby najprecyzyjniej sformułowane, zawsze będą ruchome, płynne, z szerokim marginesem dla taryfy ulgowej lub bezdusznie „karno-man-datowej” kryteria te muszą być formułowane ze świadomością ułomności w sprawiedliwości nauczycieli, szczególnie wychowawców, zawsze jednak pozostawiają otwartą furtkę dla protekcjonizmu. Dyskusyjna to sprawa, czy zwiększenie skali ocen przybliży lub oddala obiektywizm nęwalgicznych dla młodzieży i rodziców stopni z zachowania? Dyskusyjne może być i samo nazewnictwo: pod względem treści słów budzi u niektórych ludzi szkoły wątpliwości kolejność, zatem i hierarchia ocen „wzorowa” i „wyróżniająca”.

Szkoły mają zalecenie, by za ocenę podstawową za sprawowania więcej najzupełniej prawdziwą, uważać „poprawną”, podwyższając ją w przypadku wyróżniających ucznia wyników w nauce zaangażowania w zajęcia pozalekcyjne w szkole w prace społeczne, w przypadku aktywności w organizacjach młodzieżowych, własnej postawy itp. Opieszałość w nauce, wagi, lekceważenie innych obowiązków uczniowskich, nie mówiąc już o wybrzydłych chuligańskich, oczywiście, powinny spowodować obniżenie tej oceny.

Jedne szkoły trzymają się do przesady rygorystycznie tych wskazań, co musi w praktyce formalizować oceny z zachowania, doprowadzając do wykrywania. Rezultatem tego jest np. żal matki, która zatelefonowała do Polskiego Radia, by w ten sposób szukać satysfakcji dla swego dobrego syna, a może z nadzieją, że inni uczniowie po zakomunikowaniu o tym przypadku przez radio nie będą podobnie traktowani. Może tu ktoś powiedzieć, że to zawiść wychowawcy, który nie orientuje się w domowej sytuacji chłopca. Zarzut taki nie musi być słuszny, jeśli wziąć pod uwagę, że nie każdy ojciec nie każda matka i dziecko chcą czynić wyznania ze swych intymnych w końcu s, tuacji rodzinnych.

Inne szkoły podchodzą do zagadnienia realnie, sprawiedliwie, ze słuszną zasadą, by w razie wątpliwości ocenę podnieść, działając na korzyść ucznia. Jeszcze inne są nadmiernie liberalne często i łatwo rozdzielają sprawowanie „wzorowe”. Mogą się zdarzyć i takie placówki, w których odcieci ludzi „znaczących” nigdy nie schodzą poniżej oceny „wyróżniającej”, mimo że niektórym należałoby się „nieodpowiednie”.

Można się więc pretensje, czasem słuszne, czasem wysrane z palca. Nie uniknie ich szkoła. Chodzi jednak o to, aby załóż było jak najniżnie, a już szczególnie mało tych uzasadnionych.

Jeżeli solidny uczeń z oceną „poprawną” musi się przemieszczać ze szkoły, rzadko przynajmniej ze sprawowania oceny wyższej niż jego, do szkoły znacznie liberalniejszej pod tym względem, przez dłuższy czas natrafiać będzie na kłopoty, rezerwę wychowawcy i reszty nauczycieli, co nie może dobrze wpłynąć na osobowość nastolatka. Zdiscyplinowany i rzetelny chłopiec (dziewczyna) łatwo odmieli się w młodego sceptyka, nie wierzącego, w sens uczciwości i sprawiedliwości.

Wydaje się, że wiedzę ludzką można łatwiej i szybciej zweryfikować, niż to, co w szkole zwie się zachowaniem. Dlatego pomyłki w ocenach przedmiotowych — też bolesne dla ucznia, szkodliwe dla opinii i sprawnego funkcjonowania szkoły — łatwiej w tej samej czy innej szkole naprawić, niż pomyłki w ocenie szeroko pojętego zachowania się. Gdy zaś oceny ze sprawowania znajdują się na świadectwach dojrzałości, wówczas te pomyłki (in plus i in minus) i po prostu krzywdzące mogą fatalnie zadziałać na życie młodego człowieka. Mam na myśli przyjęcia do szkół wyższych stopni i starania się o pracę.

Kłopotliwie sytuacje komplikuje jeszcze i ta okoliczność, że między oceną „poprawną”, czyli teoretycznie najczystsza, a wyraźnie już podejrzaną — „nieodpowiednią” brak szczebla pośredniego. W tej sytuacji „poprawna” ze względu na swoje dość bezkrywne brzmienie o wyrażnie obojętnym zabarwieniu uczuciowym (mówiąc logicznie, pozbawiona takiego zabarwienia) potrafi zniechęcić do jej posiadacza. Zakłady pracy przecież na ogół nie znają kryteriów ocen ze sprawowania. A czy dyrektor szkoły pomaturalnej nie woli, na wszelki wypadek, absolwentów szkół średnich ze sprawowaniem „wyróżniającym” i „wzorowym”?

Nie mnożmy już przykładów i wątpliwości. Jakże by można zaproponować wnioski? Nasuwają się dwa, alternatywne:

• albo traktować jako ocenę wyjściową „wyróżniającą” (jeśli uczeń nie ma stopni niedostatecznych, jest w stosunkach międzyuczniowskich grzeczny, uczynny, nie ma nie usprawiedliwionych godzin, nikt nie zgłasza uzasadnionych zarzutów);

• albo wrócić do tradycyjnej skali i nazewnictwa ocen, tej przedmiotowej, dokonując zmian równoległe z ewentualnym poszerzeniem skali ocen merytorycznych, o czym nie bez racji od czasu do czasu się pisze. Jakoś nie pamiętam tytułu kłopotów z ocenianiem sprawowania, gdy uczniowi rzetelnemu, bez „występków” dawało się „bardzo dobry”, lekko uduchem, uciekającym niekiedy od systematyczności i prawdy, a także z kilku godzin w ciągu roku — „dobry”, gdy natomiast wagi się powtarzały częściej, występowały kłopoty z promocją, docierały do pokoju nauczycielskiego sprawy z one wieści o karygodnych wybrzydłych pozaszkolnych — wpisywano do arkusza ocen „dostateczny”. Ocena niedostateczna stanowiła zjawisko unikalne, przecież jednak pozostające do dyspozycji rady pedagogicznej.

Drugi wniosek odpowiada mi bardziej. Nie wystarczy wrócić do zasady, która się lepiej sprawdziła w praktyce, a którą się trochę pochopnie porzuciło na rzecz nowatorstwa nader wątpliwego ze względu na swą dydaktyczno-wychowawczą efektywność.

EDWARD KLEIN
Dukla

1) Hydrofon — przyrząd do wyłapywania dźwięków w wodzie.
2) Altimetria — mierzenie wysokości.

NASZ PROFESOR

O profesorze Leonie Leji nie potrafie pisać beznamieennie. Znam go od wielu lat; na studiach byłem starostą roku, którego on był opiekunem. Później, choć opuściłem Poznań, moja droga naukowa wyznaczona była — i jest w dalszym ciągu — Jego ideałami. Więc proszę wybaczyć nietypowy charakter tej informacji o jubileuszu 70-lecia urodzin Profesora.

Wpierw jednak o jego drodze życiowej. Urodził się w Żolyni k. Łańcuta, 21 czerwca 1913 r. Do gimnazjum uczęszczał w Sokolu i we Lwowie. Studia wyższe ukończył we Lwowie na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza. W czasie II wojny światowej brał czynny udział w ruchu oporu — doszedł do stopnia majora, otrzymał m. in. Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari, Krzyż Walecznych, Złoty Krzyż z Mieczami. Po wojnie pracował jako nauczyciel liceum ogólnokształcącego i technikum w Kole, jednocześnie studiując socjologię na Uniwersytecie w Poznaniu. W 1951 r. uzyskał stopień doktora filozofii. Sześć lat później przenosi się na stałe do Poznania — uczy w Studium Nauczycielskim, pracuje w Bibliotece Pedagogicznej, wreszcie w 1960 r. podejmuje pracę w UAM jako adiunkt w katedrze pedagogiki. Stopień naukowy docenta uzyskał w 1964 r., profesora nadzwyczajnego w 1971 r., a profesora zwyczajnego w 1977 r.

Szczególnie są zastępi prof. Leona Leji w dziedzinie technologii kształcenia. W 1966

r. organizuje w UAM pierwszy w kraju Międzywydziałowy Zakład Nowych Technik Nauczania. Placówka ta staje się wzorem dla innych uczelni — dziś takie zakłady funkcjonują w większości polskich szkół wyższych. Poznański zakład — przekształcony następnie w instytut — z prof. L. Leją jako dyrektorem, odegrał w dziedzinie technologii kształcenia prekursorską i inspiratorską rolę w Polsce. Pod jego kierunkiem powstało 45 prac doktorskich i kilka habilitacyjnych z zakresu technologii kształcenia, przygotowanych przez pracowników naukowych całego kraju. Napisane przez Profesora, a następnie przez Jego wielu uczniów liczne prace naukowe z zakresu modernizacji infrastruktury dydaktycznej, technicznych środków kształcenia, stworzyły podstawy teoretyczne, nowoczesnej technologii kształcenia w Polsce. Prof. L. Leja jest też współtwórcą i redaktorem naczelnym ważnego dla polskiej pedagogiki wydawnictwa „Neodidagmata”.

Chciałbym jednak zwrócić szczególną uwagę na związki Profesora z nauczycielami, jako że nigdy nie zamknął się on w ciszy swojego gabinetu, lecz zawsze był otwarty na wszelkie kontakty z praktykami. Wielu nauczycieli pisało pod jego kierunkiem prace magisterskie, inni brali udział w prelekcjach i dyskusjach animowanych przez Profesora w trakcie Jego licznych wizyt w szkołach.

Koniecznien trzeba podkreślić zasługi Jubilata dla kształcenia kadr oficerskich; zawsze utrzymywał ścisłe kontakty z wieloma wyższymi szkołami oficerskimi (promował dla potrzeb wojska 5 doktorów oraz opiniował 7 kandydatów na docentów i 3 na profesorów).

Najwyższe władze państwowe, doceniając obywatelską postawę, dorobek życiowy i naukowy oraz zaangażowanie zawodowe Leona Leji, uhonorowały Go wieloma odznaczeniami państwowymi, w tym Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. A za zasługi dla nauki i oświaty w terenie, wyróżniły Go odpowiednimi odznakami honorowymi władze województw: poznańskiego, rzeszowskiego, konińskiego, szczecińskiego i koszalińskiego.

Z okazji jubileuszu przyjaciele i wychowankowie Profesora (zorganizowali Ogólnopolskie Seminarium Technologii Kształcenia, Seminarium takie odbywają się co roku w różnych miejscowościach (z inicjatywy Instytutu Polityki Naukowej oraz Zakładu Nowych Technik Kształcenia UAM), ale to ostatnie specjalnie zaplanowane w Poznaniu, gdzie — jak podkreślił prowadzący seminarium — dr F. Januszkiewicz, rozpoczął się ruch w kierunku technologii kształcenia.

Na sali, obok stałych uczestników corocznych seminariów, zebrał się przedstawiciel uczelni zagranicznych oraz liczni,

często bardzo utytułowani, uczniowie Profesora.

Na zakończenie seminarium odbyły się uroczystości jubileuszowe. Składając Profesorowi serdeczne gratulacje nie tylko z okazji jubileuszu, lecz i Jego wielkich dokonań, minister nauki prof. Benon Miskiewicz podkreślił, że głównym celem życia L. Leji zawsze była praca. „Trudno spłacić wielkie dzieła nauki, dydaktyki i wychowania — istnieją jednak pewne symbole obrazujące ten trud” — powiedział minister, dekorując Jubilata tytułem „Zasłużony Nauczyciel Polski Ludowej”.

Gratulacje złożyli między innymi także: w imieniu wojewody poznańskiego kurator oświaty i wychowania w Poznaniu, dr Ireneusz Król, wręczając medal im. E. Estkowskiego; przedstawiciel Wojskowej Akademii Politycznej, płk. dr Stanisław Liszewski, przekazując Mu medal Pamiętkowy WAP, wiceprezydent m. Poznania, S. Masewski, Kierownik Wydziału Oświaty i Nauki KW PZPR, Najlepsze życzenia od kolegów i współpracowników, przekazał również prof. Heliodor Muszyński, dyrektor Instytutu Pedagogicznego UAM.

Odczytano też liczne telegramy i listy gratulacyjne, jakie pod adresem prof. L. Leji napłynęły: od ministra oświaty i wychowania B. Faron, od wojewodów szczecińskiego i koszalińskiego, od ZBoWiD, Związku Zawodowego Pracowników UAM, a także wiele telegramów i listów od osób prywatnych z całego kraju i z zagranicy. Wręczono również Profesorowi książkę, przygotowaną specjalnie z okazji Jego Jubileuszu. Nosi ona tytuł „Uczelnia na miarę współczesności”.

A potem były już tylko nie kończące się uściski, gorące słowa serdeczności, podziękowania, kwiaty, kwiaty, kwiaty...

LECHOSŁAW GAWRECKI
Kalisz

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

MUZEUM CZY WARSZTAT PRACY?

Na początku była niespodzianka. Jeden z uczniów przyniósł na lekcję historii bojowe odznaczenia swojego ojca. W klasie nikt dotąd nie widział z bliska tak cennych pamiątek. Niektórzy znali je tylko z książek czy filmów. Ciekawa opowieść i następująca po niej żywa wymiana zdań zrodziły pomysł, że takie pamiątki mogłyby służyć nie tylko tej jednej rodzinie. Ojciec chłopca zgodził się wypożyczyć swoje odznaczenia, które umieszczono w gablocie pracowni historycznej. Tak powstał „kącik” pamięci narodowej. Potem kącik zamienił się w izbę. Na ogół takie były początki większości istniejących dzisiaj szkolnych izb pamięci narodowej.

Zgromadzone tam eksponaty budzą żywe odczucia zwiedzających właśnie przez swój osobisty związek z najbliższym środowiskiem. Obok opisu przedmiotu widnieje nazwisko ofiarodawcy. Jest ono umieszczone także w księdze ofiarodawców bądź w kronice. W ten sposób jednostka staje się żywą częścią historii. Nieznany lub obojętny dotąd dla otoczenia obywatel uczestniczy swoją osobistą przeszłością w patriotycznym wychowaniu młodego pokolenia.

Jego przykład zaraża innych. Dzieci pędzą strychy i inne zakamarki domowe. To najciekawsza dla nich i najbardziej efektywna część pracy. Po latach niebity ożyły rodzinne „skarby”. Następują konsultacje i narady rodzinne, po których wiele dotąd zapomnianych sprzętów, przedmiotów niegdyś użytkowych, fotografii, druków i listów wędruje do szkolnych zbiorów.

Nabierają aktualności nowe problemy. Co robić ze zbiorami. Jak je eksponować. Jak je zabezpieczyć? Przecież to wielka wartość społeczna i nie mniejsza odpowiedzialność moralna. Potrzebne jest porządne miejsce. A tu szkoła pęka w szwach. Gabloty i boczne szafki w sali lekcyjnej, półki, wykonane przez rodziców-rzemieślników, już nie wystarczają.

Następuje etap starań o lokal. Ostatecznie, wśród ludzi z wyobraźnią rozwiązanie się znajduje. W braku innych możliwości może to być nawet „chyttrze” wykorzystanie części korytarza.

Nie koniec to jeszcze trosk opiekuna. Trzeba opracować zbiory — moc pracy dla kół zainteresowań. Kolejne zadanie to przygotowanie ekspozycji. Potrzebni są ludzie z wyobraźnią plastyczną, ale nie tylko. Zrobione. Na użytek uczniów oraz ich rodziców i innych gości trzeba przy-

gotować informator-przewodnik. Ogromna praca. Wykonana. Ale to jeszcze nie koniec. Potrzebna jeszcze selekcja zbiorów. Wszystkiego od razu nie można pokazać. Ekspozycji trzeba nadać jakiś jednolity charakter. Pada pytanie o wybór koncepcji: czy ekspozycja stała, czy zmienna? A jeśli zmienna to czy w całości, czy tylko w części?

Jak zagospodarować zbiory o charakterze pamiątek regionalnych? Co zrobić z coraz bogatszą tradycją samej szkoły? Z powodów lokalowych w wielu szkołach materializuje się koncepcja izby pamięci narodowej i tradycji szkoły. Nazwa trochę przydługa, ale oddaje istotę rzeczy.

Kiedy wreszcie wszystko opracoowano, ustawiono, opisano — przyszedł czas na uroczyste przecięcie wstęgi i... i zaczęło się życie nowej szkolnej instytucji. To drugie życie także jest godne odnotowania w prasie. Wyróżnia je jednak na ogół już nie heroizm tworzenia, lecz szara codzienność.

Kiedy nowy przybytek obejrzeliby dostojni goście, następnie uczniowie i ich rodzice oraz okoliczni mieszkańcy, kiedy w izbie złożono przyrzeczenie hancerskie, podpisano uroczyste ślubowanie uczniów i absolwentów, kiedy woźna szkolna dokładnie „wypucowała” posadzkę po ostatnim zwiedzającym — izbę zamknięto na klucz.

Co robić dalej z tym bogactwem wychowawczym, które zaczyna ciążyć? Czy użytkować codziennie, czy tylko od wielkiej dzwonu? Czy wejściu do szkolnej izby pamięci ma towarzyszyć obowiązkowe najwyższe wzruszenie nostalgiką, przywołany głos i atmosfera grobowca? Czy dominującym akcentem w izbie pamięci ma być niedola przeszłości i beznadzieja? Czy tylko taką pamięć narodową mamy? Czy kontakt z historią ma zawsze wywoływać obowiązkowe pocenie się powiek?

Czy też historia ma stać się prawdziwą nauczycielką jednostkowego i zbiorowego życia, a bogaty pozytywny dorobek pokoleń — wyzwaniem rzuconym dość powszechnemu lenistwu myśli i czynu?

Czy szkolna izba pamięci ma być placówką muzealną do zwiedzania w papuciach? A może kąciakiem osobliwości — do pokazywania władcom szkolnym i innym jako przedmiot dumy, a więc błyszczący i broń Boże nie zbrukany codzienną obecnością intruzów-ucznio-entuzjastów i badaczy przeszłości? A może powinna być najprawdziwszym warsztatem pracy wychowawczej? Wielu opiekunów dochodzi do wniosku, że część ekspozycji winna ulegać okresowym zmianom. To podnosi jej atrakcyjność, mobilizuje wokół nowej inicjatywy. Prezentowanie pamiątek regionalnych czy miejscowych zbiorów archeologicznych integruje szkołę ze środowiskiem lokalnym.

Inspirację do wzmożonej okresowej aktywności dają kolejne konkursy ogłaszane centralnie. Zwykle dotyczą one samej ekspozycji, przygotowania tematycznej wystawy. Nadal jednak otwarte pozostaje pytanie o rolę izby pamięci narodowej w codziennym życiu szkoły. Poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie jest godne także amów prasy.

JAN PIASECKI
Pleszew

ARGUMENTY ZA REJONAMI

System kierowania oświatą powinien być spójny od dołu do góry. W takim systemie istotną, a może najważniejszą rolę odgrywa podstawowy szczebel zarządzania, który po likwidacji powiatów skupił się głównie w rękach gminnych dyrektorów szkół. Co na tym zyskała oświata, nauczyciel? Moim zdaniem niewiele.

Do momentu likwidacji powiatów podstawowym szczeblem zarządzania były wydziały oświaty w powiatowych radach narodowych. Na terenie Inowrocławia i powiatu inowrocławskiego istniały przez pewien czas dwa odrębne wydziały oświaty: dla miasta i dla powiatu. Z czasem wydziały te połączono i „ożenek” ten wyszedł oświacie na dobre. W tym połączonym wydziale pracowało średnio 8—9 pracowników pedagogicznych, którym podlegały poszczególne działy oświaty: przedszkola, szkolnictwo ogólnokształcące, opieka nad dzieckiem, kadry itp. itd.

Po likwidacji powiatu inowrocławskiego powstało na jego byłym obszarze 8 gmin lub miast-gmin, w których oświata kierują gminni dyrektorzy, oraz samodzielny wydział oświaty na miasto Inowrocław, który aktualnie zatrudnia 5 pracowników pedagogicznych. Ponadto obok wydziału oświaty istnieje jeszcze samodzielny zespół ekonomiczno-administracyjny, obsługujący tylko placówki oświatowo-wychowawcze na terenie Inowrocławia.

W 8 gminach powołano gminnych dyrektorów szkół, przydzielając im bardzo skromny aparat ekonomiczno-administracyjny. Po krótkim czasie okazało się, że gminny dyrektor szkół, a jednocześnie dyrektor zbiorczej szkoły gminnej, ma zbyt wiele zadań do spełnienia i zaistniała potrzeba wzmocnienia kadrowego poprzez powołanie jego zastępców do spraw wychowania.

I tak oto liczba etatowych pracowników pedagogicznych zarządzających oświatą w mieście i gminach byłego powiatu inowrocławskiego przekroczyła średnio o 4 osoby liczbę pracowników dawnego wydziału oświaty na miasto i powiat. O ile weźmiemy jeszcze pod uwagę tendencję zmierzającą do rozdzielenia funkcji gminnego dyrektora i dyrektora zbiorczej szkoły gminnej (tak już się stało w Gminie Inowrocław), to liczba pracowników pedagogicznych kierujących oświatą wzrosła o dalsze 8 osób. I to wszystko dzieje się w

dobie ostrego deficytu kadrowego w oświacie! Zapytajmy jednak, co zyskała oświata w gminie na takim rozdziale stanowisk? Poza koniecznością wygospodarowania dodatkowych pomieszczeń biurowych — niewiele.

W świetle powyższych doświadczeń uważam, że jedynym rozsądnym rozwiązaniem byłoby powołanie rejonów oświatowych, obejmujących w przybliżeniu byłe powiaty, z rejonowym wydziałem oświaty i wychowania jako I instancją kierującą-zarządzającą oświatą i wychowaniem.

Jakie korzyści z takiego rozwiązania? Oszczędność w liczbie etatowych pracowników pedagogicznych zarządzających oświatą oraz w liczbie pracowników ekonomiczno-administracyjnych; racjonalniejsza polityka kadrami nauczycielskimi na większym obszarze; możliwość skuteczniejszej realizacji polityki społecznej w stosunku do pracowników oświaty i ich rodzin; większe możliwości w zakresie realizacji wypoczynku dzieci i młodzieży; większe możliwości w zakresie organizacji remontów szkół i placówek oświatowo-wychowawczych (np. powołanie grup budowlano-remontowych); znacznie korzystniejsze warunki rozwoju form pracy pozalekcyjnej i pozaszkolnej (przeglądy chórów, zespołów muzycznych i tanecznych).

Przykłady można mnożyć i szerzej uzasadniać, ale sądzę, że mój tok rozumowania jest jasny. Czy tylko więc same plany? Z pewnością nie. Komu poizom ten rejonowy wydział oświaty miałby podlegać? Uważam, że żadnemu prezydentowi lub naczelnikowi z tego rejonu w „jakiejś szczególnej sposób, ze wszystkimi powinien natomiast współdziałać dla dobra dzieci i rozwoju oświaty.

Istotne byłoby natomiast podporządkowanie pionowe tj. pod kuratorium oświaty i wychowania. Stąd też i fundusze przeznaczone na oświatę (głównie place, remonty) powinny być przekazywane z kuratoriów bezpośrednio do rejonowych wydziałów oświaty.

Na koniec pytanie: czy byłiby przeciwnicy takiego rozwiązania? Na pewno tak, choć najmniej sądzę, wśród samych nauczycieli.

Uważam jednak, że lepiej narazić się na niezadowolenie niewielu, dla zyskania zadowolenia wielu.

KAZIMIERZ JANUSZ
Inowrocław

DYSKUTUJEMY

Z tygodnia na tydzień coraz bardziej bulwersują mnie, jak zresztą i większość nauczycieli, dyskusje nad stopniami specjalizacji zawodowej. Euforia red. M. Rybarczyka („Głos” nr 4) jest zupełnie niezrozumiała. Pokrzepicielem ducha był artykuł pana M. Kowalskiego z Warszawy, choć sam tytuł „Stopnie specjalizacji — za co?” nie napawał optymizmem.

Czy rzeczywiście o stopniach specjalizacji zawodowej nauczycieli powinno się tak dużo pisać? Czy same kryteria i wymogi poszczególnych specjalizacji nie są dostatecznie poniżające dla doświadczonej (z tak zwanym stażem) kadry nauczycielskiej? Kursy IKN, lektury, lekcje pokazowe uwiecznione egzaminem przed pracownikami ODN — to dobre (i tu należy przyznać) dla młodych nauczycieli, entuzjastów, zapaleńców, nowatorów. Im te „szczebel-

ni” mogą być niezbędne. Trudno jednak sobie nawet wyobrazić nauczyciela z trzydziestoletnim stażem, z nagrodami, wyróżnieniami, mającego na swym „koncie” wielu olimpijczyków, siedzącego na egzaminie przed szanowną komisją oceniającą jego wiedzę i umiejętności pedagogiczne. Czy długoletnia rzetelna praca nie może być uwieczniona bez tego całego bałastu i stopniem specjalizacji? Wiele dosyć powinno być dyskusji na łamach prasy o tym, co powinien robić nauczyciel — a czego nie robi. Jakże powinien zaliczyć kursy, co czytać, jak uczyć. Doceniamy wreszcie swoją pracę i pracę innych. Nie eksperymentujemy, nie obwiniamy, nie dokształcamy, a raczej doceniamy ich pracę. I może kiedyś pojawi się na łamach „Głosu Nauczycielskiego” choć taki... tytuł... tytuł artykułu zatytułowany „Stopnie specjalizacji — właśnie za to?”. Czego z niecierpliwością na pewno oczekuje doświadczona brat nauczycielska.

IRENA BABCZYŃSKA
Łębork

PRAWO DO DODATKU FUNKCYJNEGO

Proszę o podanie konkretnego przepisu, który określa moment pierwszej wypłaty dodatku funkcyjnego w sytuacji powierzenia funkcji kierowniczej nauczycielowi. H. San. — woj. krakowskie

☆

Jako kierownik punktu filialnego szkoły otrzymuję dodatek funkcyjny. Od kwietnia przebywam na L-4 (szpital i zwolnienie poszpitalne). Dodatek otrzymałem tylko za kwiecień. Czy słusznie? Jakże prześle regulują tę kwestię? (Czytelnik z I-woj)

Prawo do dodatku funkcyjnego powstaje z pierwszego dnia miesiąca następującego o miesiąc, w którym powierzono funkcję kierowniczą. Reguluje to par. 6 ust. 2 uchwały nr 178 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 r. — w sprawie wynagrodzenia nauczycieli. (M.P. nr 20 z 1982 r.)

W okresie niewykonywania pracy z powodu choroby dodatek funkcyjny przysługuje za okres nie przekraczający 3 miesięcy. Kolega powinien więc otrzymać go za kwiecień, maj i czerwiec. Podstawa prawna: par. 6 ust. 4 wyżej cytowanej uchwały.

OBLICZANIE OKRESU PRACY KREDYTOBIORCÓW

Spełniam wszystkie warunki dla uzyskania kredytu, więc go zapewne otrzymam. Interesuje mnie natomiast, od jakiego momentu liczy się 6-letni okres mojej pracy w szkole, będący warunkiem umorzenia kredytu. (H.N.S. — woj. szczecińskie)

Zgodnie z par. 5 ust. 1 uchwały nr 181 Rady Ministrów — w sprawie kredytu bankowego dla nauczycieli podejmujących pracę na terenie wsi lub małych miast — kredyt podlega umorzeniu, jeżeli nauczyciel — kredytobiorca pracuje w szkole przez 6 lat, licząc od dnia otrzymania kredytu.

HERBATA I MYDŁO

Ciągle słyszy się, iż nauczycielom przysługuje herbata i środki czystości. Niestety, nie wiemy, czy jest to zwyczaj, czy sprawa ta jest uregulowana przepisami. Na przykład u nas w szkole herbaty nie otrzymujemy. (Anna S. — w imieniu grona)

Miedzy innymi sprawę herbaty i mydła uregulował minister oświaty i wychowania zarządzeniem z 30 lipca 1982 r. (Dz. Urz. MOiW nr 10 z 1982 r.) — w sprawie określenia podstawowych warunków do reali-

zacji przez szkoły i nauczycieli zadań dydaktycznych. I tak:

— herbatę nauczyciel otrzymuje nieodpłatnie, w ilości 100 gramów miesięcznie;

— środki czystości, a więc mydło, przysługują w ilości 100 g mydła toaletowego miesięcznie; ponadto nauczyciele są wyposażeni w jeden ręcznik rocznie.

Zwiększone normy czystości przysługują nauczycielom praktycznej nauki zawodu we wszystkich typach szkół. Otrzymują oni 2 mydła miesięcznie. Jeżeli stanowisko nauczyciela jest szczególnie „zabrudzone” przysługują im dodatkowo 100 g pasyt BHP lub 200 g proszku oraz 2 ręczniki rocznie.

DODATEK MIESZKANIOWY A URLOP WYCHOWAWCZY

Obecnie przebywam na urlopie wychowawczym. Czy w tym czasie będę otrzymywał dodatek mieszkaniowy? (Sławomira K. — woj. lubelskie)

Tak, zarządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie dodatku mieszkaniowego dla nauczycieli (Dz. Urz. nr 8 z 1982 roku) stwierdza w par. 4, że nauczycielom przysługują dodatek mieszkaniowy również w okresie korzystania przez nich z urlopu wychowawczego. (KON.)

KOMU WCZASY W KĄTACH RYBACKICH?

Kuratorium Oświaty i Wychowania w Elblągu działając w porozumieniu z Zakładem Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania w Warszawie informuje, że jest organizowany dodatkowy turnus wczasowy dla pracowników resortu oświaty i wychowania w Domu Nauczyciela KOiW w Kątach Rybackich (nad morzem) w terminie od 5 do 18 września 1983 roku.

Dysponujemy 65 miejscami w pokojach 2- i 3-osobowych z zimną i ciepłą wodą. Pokoje wyposażone są w estetyczny sprzęt hotelowy. W programie wczasów przewidujemy liczne atrakcje, między innymi wycieczki do Trójmiasta, Malborka i Fromborka (z przejażdżką statkiem po Zalewie Wiślanym i seansem w planetarium).

Koszt skierowań pokryty zostanie ze środków funduszu socjalnego scentralizowanego w Ministerstwie Oświaty i Wychowania, a odpłatność pracowników uprawnionych do skorzystania z wczasów powiększy środki funduszu socjalnego jednostki otrzymującej skierowania.

Istnieje możliwość zakupu skierowań po pełnym koszcie, który wynosi 6.800 zł dla osób nieuprawnionych do korzystania ze środków funduszu socjalnego scentralizowanego w Ministerstwie Oświaty i Wychowania.

Zgłoszenia pisemne lub telefoniczne należy nadsyłać pod adresem Zespołu Usług Socjalnych Kuratorium Oświaty i Wychowania ul. Grunwaldzka 137, 82-300 Elbląg, tel.: 260-16 wewn. 18.

ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

„Wiedza Powszechna” przygotowuje szereg wznowień i nowości, które powinny ukazać się na półkach księgarskich w III kwartale br.

Wśród encyklopedii i roczników wymienić należy: „Świat w przekroju 1981” w nakładzie 30 tys. egzemplarzy i zbiór prac dotyczących najnowszych osiągnięć w różnych dziedzinach nauki światowej pt. „Człowiek i nauka 1982-1983” (5 tys. egz.).

W „Bibliotece Młodszych Czytelników” ukazać się na przełomie III i IV kwartału: „Słownik wyrazów bliskoznacznych” (20 tys. egzemplarzy), „Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych” W. Kopalińskiego (50 tys. egz.) oraz poradnik językowy E. i F. Przyłuski: „Gdzie postawić przecinek?” (100 tys. egz.).

W obecnym kwartale wydawnictwo proponuje duży wybór słowników języków obcych. Będą to: „Wielki słownik angielsko-polski” (50 tys. egz.), „Podręczny słownik angielsko-polski” (100 tys. egz.), „Podręczny słownik polsko-angielski” (100 tys. egz.), „Podręczny słownik polsko-francuski” (100 tys. egz.), „Podręczny słownik francusko-polski” (100 tys. egz.), „Podręczny słownik hiszpańsko-polski” (50 tys. egz.), „Podręczny słownik niemiecko-polski” i „Podręczny słownik polsko-niemiecki” (oba po 100 tys. egz.), a także „Słownik terminologii polityczno-społecznej francusko-polski” (5 tys. egz.) i „Słownik turecko-polski” i „polsko-turecki” — pierwsza w Polsce pozycja słownikowa z zakresu współczesnego języka tureckiego wraz z krótkim zarysem gramatyki tego języka.

Wydawnictwo przygotowuje też kilka podręczników do nauki angielskiego, niemieckiego, francuskiego. Będą to: „American English for Poles” — kurs amerykańskiej angielszczyzny przeznaczony dla początkujących; „Listen and learn” — J. Smółskiej i J. Rusieckiego, przeznaczony dla osób, które pragną czynnie opanować współczesny język mówiony; „Bon voyage. Język francuski dla początkujących” — A. Godzińskiej i T. Sokolnickiej, przeznaczony dla osób wyjeżdżających za granicę; „Uben Sie mit!” — B. Płaczkowskiej — zbiór ćwiczeń do nauki języka niemieckiego; „Język niemiecki dla techników” — H. Romanowskiej i M. Stypińskiej; „Język angielski dla początkujących”

i „Język angielski dla zaawansowanych” — I. Dobrzyckiej.

Ukażą się również pozycje z zakresu problematyki przyrodniczej. Struktury, funkcje roślin doskonale przystosowanych do środowiska, a także korzyści, jakie ludzkiej myśli technicznej może przynieść podpatrywanie świata roślinnego omawia Felix Paturi, w książce pt. „Ewolucja czy konstrukcja”. W świat fauny indyjskiej wprowadza nas Zdenek Veselovsky — znawca zwierząt i podróżnik — w pracy pt. „Głosy Dżungli”.

Państwowe Wydawnictwo „Iskry” przygotowuje do druku w III kwartale następujące pozycje:

— S. Henel — „Godziny zwierzeń”, wspomnienia dzieci o sławnych rodzicach.

— J. Rubach-Kuczyńska — „Życie po japońsku”, opowieść reportażowa z pobytu autorki w Japonii.

— S. Harasimiuk — „Milionerzy i pomywacze”, reportaż o polskich gospodarstwach w RFN.

— J. Gąsowski — „Z archeologią za pan brat”, przedstawia m. in. współczesne metody badań i najciekawsze odkrycia w Polsce.

— K. Nawara — „Tajemnica milczących miliardów”, rzecz dotyczy frapujących hipotez na temat powstania Układu Warszawskiego.

— A. Minczkowski — „Ci dziwni dorośli”, opowieść dla młodzieży.

— A. Tutuola — „Smakosz wina palmowego. Moje życie w puszczy Upiorów”, powieść ukazująca kulturę afrykańską.

Opr. ELIZA BEDNARCZYK

OGŁOSZENIA

HALSZKA KOJARZY MAŁŻENSTWA
Żary skryt. pocz. 12. 115

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik, 81-892 Poznań ul. Kościuszki 76 (na rożku ul. Armii Czerwonej 77) tel. 502-14. Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania i oraz dotrzymania terminów. Szeroka rozpiętość cen. 189

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Inspektor Oświaty i Wychowania w Rzepinie woj. gorzowskie zatrudni z dniem 1 września 1983 r. nauczyciela języka rosyjskiego. Mieszkanie zapewniamy. 190

Miejsko-Gminny Dyrektor Szkół w Olecku woj. suwalskie zatrudni z dniem 1 września 1983 r. w Zespole Szkół w Olecku nauczycieli o specjalnościach: psycholog, nauczyciel gry na instrumentach, metodyk kultury fizycznej oraz małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach: nauczanie początkowe, matematyka lub fizyka — w Szkole Podstawowej w Judzikach. Sprawa mieszkaniowa do uzgodnienia na miejscu. K-188

Zmarła Koleżanka

ZOFIA KRZYSZTAŁOWSKA

absolwentka Seminarium Nauczycielskiego we Lwowie, zasłużona wychowawczyni wielu pokoleń młodzieży, w okresie międzywojennym nauczycielka lwowskiej Szkoły Powszechnej nr 60, sanitariuszka w okresie kampanii wrześniowej, po wyzwoleniu — współorganizatorka szkolnictwa polskiego w brytyjskiej strefie okupacyjnej w Immenhof koło Brunzswiku oraz w Salzgitter. Po powrocie do kraju uczyla w Szkole Podstawowej w Lubomyślu, pow. żarski

Cześć Jej Pamięci

26 lipca br. zmarł nagle w Czerwińsku (ZSRR) podczas pełnienia funkcji pilota nauczycielskiej wycieczki do Bulgarii

kol. BOGDAN GILL

Z głębokim i serdecznym żalem żegnamy naszego Kolegę i Przyjaciela.

Biuro Podróży i Turystyki ZNP „Logostour”

oraz koleżanki i koleżki z Klubu Pilota przy Oddziale Warszawskim Biura

TYGODNIK ODZNACZONY



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Maria Kulińska (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Kosińska (kierownik działu), Walentyna Łapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziółka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Szański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelniak, Magdalena Paprzycka.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-30, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrzenia tytułami.

Warunki prenumeraty: Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i takich, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Pozostałe w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Termin wpłat upływa 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratorzy indywidualni zamieszkali na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Zamieszkali w miastach będących siedzibą RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w swoich urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych. Termin wpłat upływa: 31 maja — na III kwartał i II półrocze br., 31 sierpnia — na IV kwartał br.

Wpłaty dokonywać prosimy na „blankietowe wpłaty” na rachunek bankowy Centrali Kółportu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201048-139-11.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę wpłaca się pod tym samym adresem. Wysyłka za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

Koszty prenumeraty krajowej: kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł.

Brakujące numery „Głosu” można zamówić pod adresem: Centrala Kółportu Prasy i Wydawnictw „Ruch” — Dział Prasy Zdecentralizowanej, ul. Towarowa 38, 00-838 Warszawa, tel. 20-12-71 wewn. 249.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Dział Wydawniczy, tel. 28-24-11 wewn. 195. Ceny ogłoszeń: urzędowych — 35 zł za 1 cm powierzchni, drobnych — 90 zł za 1 wyraz lub znak mający oddzielne znaczenie (50 proc. rabatu dla ogłoszeń dot. poszukiwania pracy). Za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — opłata dodatkowa w wysokości 50 zł. Należność za ogłoszenie prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1036-5223.

Uwaga! Dla osób zamieszkujących ogłoszenie drobne: wpłacenie kwoty wyliczonej według wyżej podanego cennika skróci czas realizacji.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86 02-017 Warszawa. Nakład 70.000 egz. M-78

DLACZEGO DIV?

Prawie każdego mogą zainteresować nowe typy grupowego ubezpieczenia rodzinnego na życie. Dziś przedstawimy typ D IV, który zdobył już sobie wśród wielu załóg szczególne uznanie.

W ubezpieczeniu tym suma ubezpieczenia na życie ubezpieczonego pracownika może wynosić do 60 000 zł, a sumy ubezpieczenia na życie współubezpieczonych członków jego rodziny, jak następuje: współmałżonka — 48 000 zł, dzieci — po 18 000 zł, rodzice/teściowie — po 12 000 zł.

W przypadku urodzenia się dziecka ubezpieczonemu, otrzymuje on świadczenie w wysokości 10% sumy ubezpieczenia na życie, a więc 6.000 zł od 60.000 zł.

Składka miesięczna za ubezpieczenie na kwotę 60.000 zł. wynosi tylko 180 zł. czyli 3 zł od każdego 1.000 zł sumy ubezpieczenia. Jeżeli składka była opłacana co najmniej przez 5 lat z chwilą przejścia na emeryturę ubezpieczenie staje się bezpłatne. W okresie pierwszych czterech lat bezpłatnego kontynuowania ubezpieczenia sumy ubezpieczenia na życie są podwyższane corocznie o 5%.

Niewiele jest zakładów pracy, w których nie ma grupowego ubezpieczenia rodzinnego na życie.

Zmiana dotychczasowych warunków ubezpieczenia i podwyżka sum ubezpieczenia jest nie tylko możliwa, ale i celowa. Wymagana jest jedynie zgoda co najmniej 75% pracowników zakładu pracy. Typ D IV jest korzystny zarówno dla młodszych jak i dla starszych pracowników, a więc dla ubezpieczonego w każdym wieku.

Wprowadzenie zmiany w ubezpieczeniu jest nieskomplikowane.

Wystarczy, by przedstawiciel załogi-zakładu skontaktował się z najbliższym inspektorem PZU, który udzieli mu wszechstronnej porady.

K 182

też, jedna po drugiej pustosząc, w głowach pijących burzy się piwo. Dzieci patrzają i naśladują, pociągając z butelek mineralkę. Do domków wracają udając pijanych, bo dorosli idą pijani, wcale nie udając. Dominuje „laciuna”, płynąca z ust młodych i starszych.

Stare, ograne filmy prezentuje się w ośrodku dwa razy w tygodniu na otwartym powietrzu. Wśród widzów przeważają dzieci, najwięcej ich na ławkach. Widać jak zlaknione są jakieś zabawy. Skoro jednak nie ma, to dobre i kino, mimo że niewiele się rozumie, bo napisy szybko uciekają. Jeden z młodych, który tutaj sobie zaplanował wakacje, nastawiał magnetofon z kasetami, goździkami „trenować”, udając perkusistę. Kijami z ulamanych gałęzi uderzał w krzesła, talerze do zupy, w drzwi szafy. Nawet nieźle mu to wychodziło. Ale czy na zdrowie?

Teren jest typowo rolniczy. Pola porzucane są prowadzącymi w różnych kierunkach wiejskimi drogami, które prowadzą w cudowny, niedostępny w warunkach miejskich pejzaż. Wymarzone miejsce dla uprawiania turystyki. Można godzinami spacerować, podziwiając bogactwo natury. Miejscowości mają tu i ówdzie charakter historyczny. Zresztą nie brak szlaków turystycznych. Na ich trasie nie widziałem jednak tych z domków. Tkwieli w nich niczym więźniowie, jakby nie mieli świadomości, że intensywny spacer może mieć zbawien-ny wpływ na ich samopoczucie i chronić od spędzania czasu przy bimbrze (takowy był też do zdobycia) lub przy piwie.

Dorośli robią, co chcą, i to jest ich osobista sprawa. Chcą pić, niech piją, choć przecież mamy ustawę antyalkoholową. Ale ustawa sobie, a życie sobie, płynie wesoło i „na gazie”. Martwię się jednak o tych, którzy chcieliby — tak sądzę, a mam na myśli uczniów — spędzać wakacje godziwie, atrakcyjnie, nie patrząc na ochlapusów i na takie, a nie inne zachowanie dorosłych. Co więc robić, żeby skończyć z tą byle jaką wspólnotą życia ludzi dojrzałych (czy naprawdę dojrzałych) z młodymi jeszcze nie ukształtowanymi?

Obywatelu kuratorze, w mieście wojewódzkim Siedlce! Ja chętnie widziałbym w Gródku wizytatorów, gdy tam wypoczywa młodzież szkolna. Może byłby z tego jakiś pożytek? Kto wie.

FRASZKI

DO ZAZDROŚNIKÓW

O zarobkach w oświacie
plotą różne brednie,
a my zawsze gonimy
te krajowe średnie.

Stanisław Czerwinka

PRZYCZYNA

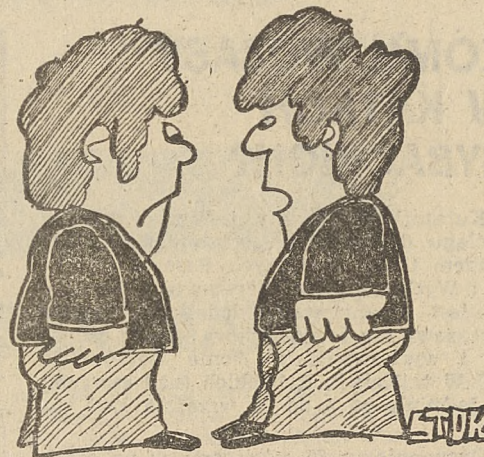
Dawniej zjadł z nim
beczkę soli.
Dzisiaj — cena
nie pozwoli...

WESTCHNIENIE NAUCZYCIELSKIE

Postawię łódeczko
w kącie klasy
i już mam piękne,
zaczysne wczasy...

Ryszard Przymus

WZIAŁEM SIĘ ZA JĘZYKI
DOBCE I KOMBINUJĘ
JAK PRYSNAĆ



WYCHOWANIE W NIETRZEŻWOŚCI

Ośrodek w Gródku n. Bugiem. Należy do władz miasta Sokółowa Podlaskiego, a nazywa się: Miejski Ośrodek rekreacji i wypoczynku. Ludzi tutaj zawsze dużo. Domki, niektóre ładne, niektóre na wpół zdewastowane, ale wynajmowane. Bug coraz brudniejszy, nikt na to jednak nie zważa, kąpiących się nigdy nie brakuje.

Kto wypoczywa w ośrodku? Część domków wykupują zakłady pracy, oferując wczasy z wyżywieniem. Wiele osób nie korzysta z tego ostatniego. Właśny wikt zapewnia swobodę ruchów, mimo trudności zaopatrzeniowych ludzi jakoś dają sobie radę. Aż trudno uwierzyć, że w takim grajdółku, gdzie mało sklepów, gdzie nie ma restauracji czy gospody, całe rodziny mogą się wykarmić na własną rękę.

Jak na każdym tego rodzaju wczasach, również i tutaj przebywa mnóstwo młodzieży i dzieci. Wiadomo — wakacje! Część domków i tak zwane pokoje gościnne w jedynym murowanym domu zamieszkuje brygada budująca jakąś zapórę na Bugu. Młodzi robotnicy jeżdżą do pracy autobusami. Mówi się o tych pojazdach, że to są „wesołe autobusy”. A wesoło jest również i w domkach, zwłaszcza kiedy zapadł zmrok. Mówi się, że wtedy domki są całkowicie pijane...

A oto obrazek z jednego z powszednich dni. Na krawężniku głównej alejki przecinającej ośrodek bawią się dzieci. Bawią się w sklep. Tu piaseczek imitujący makę, tutaj drobny żwirek, niby cukier, tam listki, jako jarzyny, wszakże wręcz imponująco prezentuje

się dział sprzedaży alkoholu. W wydrebnionym, eksponowanym miejscu, stoją równiutko ustawione butelki: po „czyszcioszce” świeżo wypitej przez mieszkańców wesołych domków, po gatunkowych trunkach wyłopanych wcale nie cichaczem przez lepszych gości wczasowych, są flaszki w „sklepiku” z najrozmaitszymi etykietami, nawet zagranicznymi. Oto jak nas dzieci widzą...

Młodzież poźostawiona sama sobie, organizuje głośnie życie. Słownictwo, że pożałuj Boże i to bez żadnego skrępowania. Cóż, nie ma tu żadnych atrakcyjnych zajęć, każdy robi to, na co go stać. Wiadomo, im większy grajdółek, tym trudniej o racjonalny program dobrego spędzania wolnego czasu.

Owszem, jest w ośrodku jeden stół do tenisa, coś tam jeszcze można by znaleźć. Tyle że jest tego zbyt mało, nie sprzyja to tworzeniu choćby minimalnej jakości zajęć rekreacyjnych. Podobnie przy wodzie. Żadnej nauki pływania, żadnej opieki nad kąpiącymi się w wartkiej rzece. Kąpią się pijani pod hasłem: ratuj się jak możesz, a że mogą niewiele, aż dziw, że nie toną.

W recepcji ośrodka, jako że w pobliżu i trochę dalej pracują rolnicy, sprzedaje się płyny. Słusznie, że za darmo o wody mineralne. Kupić je można było zawsze, w nieograniczonych ilościach. Ktoś jednak wpadł na pomysł sprzedawania piwa. I jest go zawsze dość. Pijalnią stały się ławki na skarpie prowadzące do pływalni. Ładny widok, woda szumi, wietrzyk wieje. Bu-

JAK ROSNAĆ NAUKOWO

SPOSOBY

Skoro nauka wkroczyła do różnych dziedzin życia codziennego, to prawdopodobnie wkroczy także do życia szkoły. Trudno! Trzeba więc umieć ustawić się do niej. Ogólnie mówiąc, nauczyciele mają tutaj przed sobą dwie możliwości: albo być tradycyjnym konsumentem wiedzy, albo zostać współtwórcą nauki, podejmując się własnej pracy naukowo-badawczej.

Gdy idzie o konsumowanie nauki, to należy zwracać uwagę na menu oraz na sposób podawania potraw, bo nierzadko nie strawne lub nieprzyswajalne, co wynika nie tylko z właściwości naszych organizmów. W naukowym menu pedagogicznym pojawiają się coraz to nowe nazwy potraw, tak że traci się orientację, co z tego można sensownie wybrać. Nierzadko za wyśzukaną nazwą potrawy kryje się stara lura, tylko przemysłnie przyprawiona rozmaitymi pikantnościami, obficie zaczerpniętymi ze słownika wyrazów obcych. Słownik wyrazów obcych — to główne źródło wiedzy niektórych naszych pisarzy pedagogicznych. Im młodszy kucharz, tym wykwiśniętą nazywa stare potrawy, nierzadko nieświeże lub wykradzione innym. Również osoby w ogóle nie będące pedagogami czują się doskonale jako pisarze pedagogicz-

ni. Uważają, że tak można, bo piszą przecież „tylko dla nauczycieli”!

Natomiast współtworzenie nauki przez nauczycieli i dyrektorów szkół wymaga szczególnych umiejętności. Ta grupa zawodowa słabo dotychczas zaznaczyła swoją obecność wśród teoretyków pedagogiki. Wiadomo, że chcą tworzyć, trzeba najpierw rozejrzeć się za dobrymi wzorcami. Niektóre z nich, takie które prowadzą do szybkich i ewidentnych wyników, opiszemy niżej.

Najprymitywniejszym sposobem jest przepisywanie czyichś myśli bez powoływania się na ich autora. Ale istnieje też sposób udoskonalony. Oto przeprowadzasz jakieś małe, symboliczne badanie, np. zbierzesz 20 ankiet, zestawisz ich wyniki w tabelce, ale rozbudowanej do granic możliwości, a następnie każdą wielkość w tabelce mnożysz, powiędzmy przez 30. Kto sprawdzi, czy rzeczywiście przeprowadziłeś tylko 20 ankiet czy 600? Ty sam dyplomatycznie jakoś unikasz dokładnego sprawozdania z przebiegu badań, niby to ze względu na brak miejsca w druku.

Ale ten sposób można jeszcze udoskonalić, jeżeli uzyskane wyniki ogłosisz się zgodne z wynikami badań jakiegoś nie-

kwestionowanego autorytetu. Powołujesz się na niego, obdarzasz go kilkoma komplimentami, przez co zyskujesz tarczę ochronną dla siebie i twoich „badań”.

W nauce istnieje zwyczaj nieosobowego wyrażania się. Nadaje się on świetnie do twoich zamiarów. Tylko na początku pracy powiadasz lakonicznie, że sam prowadzisz jakieś badania, a potem już używasz formy bezosobowej a więc mówisz że „zbadano”, „wyliczono”, „ustalono” i całkiem swobodnie przytaczasz myśli innych autorów. Gdyby Cię ktoś „zahaczył”, a że nie odwołałeś się do właściwego źródła, że nie zrobiłeś rzetelnie przypisu, to można w razie czego zważyć „na te maszynistki”. Zresztą na ogół nie zauważają, a jeśli nawet zauważają, to nie potępiają publicznie. To ci daje szansę.

Czasami jednak trudno jest przemilczeć czyjeś badania, chociażby dlatego, że są ogólnie znane. Wtedy w tekście pracy wspominamy ogólnie nazwisko odpowiedniego autora, ale nie robimy dokładnych przypisów źródłowych. Kto nie czytał tamtego dzieła, nie rozróżni, co jest twoją zasługą a co tamtego, w końcu więc przypisze wszystkie zasługi tobie. Jest to nieoceniony zabieg także wtedy, gdy przekreślamy cudze myśli, albo nie potrafiliśmy ich zrozumieć.

Albo gdy się dowiesz, że ktoś przygotowuje konferencję naukową na jakiś oryginalny temat, gdy już go ujawni i udostępni wyniki swych badań, gdy nawet zamówi sobie referentów, wtedy ty wkroczysz odważnie i o miesiąc lub dwa wcześniej sam organizujesz konferencję na ten sam temat, ba zapraszasz tych samych referentów. Wtedy już łatwo zostaniesz „prekursorem”. Tak samo możesz zrobić, gdy na jakiejś konferencji usłyszysz, że ktoś prowadził dłuższe badania i złożył na ten temat pracę do druku. Wówczas ty szybkośko starasz się wywiedzieć, o czym on

tam pisze, chwytasz choćby kilka myśli i w jakimś zaprzyjaźnionym czasopiśmie lub we własnej małej poligrafii, rznieś artykuł na ten temat. Ze zdziwieniem zauważasz, że „nikt dotychczas” nie zajmował się tą sprawą, tylo ciebie zaprzętała ona od dawna, że masz wiele własnych przemysleń, których tutaj nie publikujesz, a wreszcie wzywasz innych, by zajęli się wynalezioną przez ciebie problematyką. I już jesteś prekursorem lub chociażby prekursorkiem. I po co ci marnować czas na długie badania, skoro są inne sposoby osiągnięcia sukcesu? A etyka — zapyta ktoś? Owszem, tak, ona powinna obowiązywać... innych.

A oto jeszcze inny wzorec. Jak wiadomo, od przełomu XIX i XX wieku rozwijał się w Europie i Ameryce ruch szkół eksperymentalnych. Mają one swoje monografie, a także opracowania zbiorcze, jak np. znane prace polskich autorów o eksperymentach pedagogicznych w świecie oraz Polsce od roku 1900. Otóż bierzesz sobie ze dwie książki z opracowaniami zbiorczymi, wynotowujesz z nich ciekawsze innowacje pedagogiczne, łączysz je w jedną całość, zaprawiasz nowoczesną terminologią, z prospektu wystawy czasimowej na temat budownictwa szkolnego spisujesz pewne idee oraz modele budynków i... ogłaszasz się odkrywcą czegoś nowego. Projekt nowoczesnej szkoły możesz nazwać początkowo skromnie np. „kaczydolska szkoła przyszłości”, a z czasem ambitniej, np. „kosmiczna szkoła przyszłości”. Tylko trzeba umieć podkoczyć się z nią pod jakiś autorytet naukowy, który ją opromieni (chociażby niechętnie i przypadkowo).

Nauka nie ma wymiarów, więc i sposobów robienia na niej interesów także jest wiele. Sam możesz rozwijać je twórczo. A nie musisz mieć skrupułów, bowiem „kradzież dóbr duchowych” to nawet brzmi dumnie!

ORGANIZATOŁOG

ZA TYDZIEŃ

O nowych zasadach wynagradzania nauczycieli ● Szkoły na kuracji czyli o remontach ● Perypetie amatorskiego zespołu dziecięcego ● Korespondencje czytelników ● Projekt założeń programowo — organizacyjnych kształcenia i wychowania w szkołach zawodowych

DZIENNIKARZ „GŁOSU” W GRONIE LAUREATÓW

Wśród nagród i wyróżnień przyznawanych dziennikarzom i pracownikom prasy specjalne miejsce zajmuje doroczna nagroda prezesa RSW „Prasa-Książka-Ruch”. W tym roku w przeddzień 22 lipca wręczono również takie nagrody zespołom redakcyjnym i poszczególnym dziennikarzom. Miło nam poinformować, że wśród laureatów indywidualnych nagród znalazła się nasza koleżanka redakcyjna, Maria Rybarczyk, zastępca redaktora naczelnego „Głosu”. Serdecznie gratulujemy jej tego zaszczytnego wyróżnienia. Zespół redakcyjny